

UNIwersytecka

PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

● KONSEKWENCJA PRZED TOLERANCJĄ



● E-LEARNING WIEDZA Z SIECI



● STYCZNIOWE SPOTKANIE ABSOLWENTÓW



Koła naukowe UG:

„Lider” Zarządzanie Personelem

Koło Naukowe Zarządzania Personelem „Lider” działa przy Instytucie Handlu Zagranicznego Wydziału Ekonomicznego. Zrzesza studentów z różnych roczników i specjalności, których łączy jedno – zainteresowanie tematyką gospodarczą zasobami ludzkimi. Jego członkowie organizują otwarte konferencje naukowe, biorą udział w spotkaniach wyjazdowych, przygotowują warsztaty związane nie tylko z najważniejszą dla nich tematyką zasobów ludzkich, ale i z umiejętnościami przydatnymi każdemu, takimi jak np. sztuka prezentacji. W kwietniu br. Lider będzie obchodzić szóste urodziny.

Do tej pory członkowie koła m.in. przeprowadzili wśród studentów UG badanie ankietowe pt. „Czy znasz tajniki rekrutacji?”, którego analiza wyników została zaprezentowana na łamach „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego”. W grudniu 2005 roku zorganizowali konferencję „Bądź rekinem w morzu płotek, czyli wszystko co chcielibyście wiedzieć o rekrutacji”, a w grudniu 2006 – „Nie lubisz gdy tobą rządzą?... Rządź sobą sam! 1001 plusów własnej firmy”. Aktywnie brali udział w konferencjach organizowanych w innych ośrodkach akademickich. W maju 2006 roku zrealizowali dla licealistów warsztaty, których tematem przewodnim było wykonywanie prezentacji przy użyciu programu Powerpoint z pakietu MS Office. W najbliższych planach koła jest m.in. organizacja drugiej edycji Ogólnopolskiej Konferencji Zarządzania Zasobami Ludzkimi oraz konkursu na najlepszy referat. Z początkiem każdego roku akademickiego ogłaszają kampanię rekrutacyjną, a na przyjętych w jej efekcie członków czekają zazwyczaj „niewiarygodne Otrzęsiny”. Członkowie Lidera spotykają się co tydzień w czwartek o godz. 18.30 w sali 052 na Wydziale Ekonomicznym, gdzie mile widziani są wszyscy zainteresowani ich działalnością.

Opiekunem koła jest prof. Dorota Simpson.

Informacje pochodzą ze strony internetowej koła www.lider.kom.pl, a zdjęcia z archiwum KN „Lider”.



Redakcja
„Gazety Uniwersyteckiej”
mieści się
w akademiku nr 8
w Sopocie,
przy ul. 1 Maja 12.

Tel. (58) 523-12-62

faks (58) 523-12-63

Adres poczty
elektronicznej:

gazeta@univ.gda.pl



KALEJDOSKOP	2
KONSEKWENCJA PRZED TOLERANCJĄ	6
MAŁYSZE WŚRÓD WYKŁADOWCÓW	8
E-LEARNING – WIEDZA Z SIECI	9
BIOMEDYCYNĄ I BIOTECHNOLOGIA	10
ILJICZOLENINOWSKIE SZTO DIEŁAT?	12
NOWY ROK W NOWEJ AULI	14
INTELEKT W ŚWIATOWYM SYSTEMIE	16
DZIAMGANIE SKŁONNOŚĆ UNIWERSALNA	18
DYPLOM ROZPOZNANY	19
NAUKOWIEC O CHARAKTERZE MUZYKA	20
ZARABIAMY I LUDZIE KLASZCZĄ	22
POMERANIA I NIE TYLKO	24
A NASZE PROCHY KTO ROZRZUCI?	25
PRZEWODNIKI PO GDAŃSKU	26
MISTRZ KRESKI I FILIGRANOWEGO HUMORU	27
ROZGRYWEK CIĄG DALSZY	28



211 6814

UNIWERSYTECKA

PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

Adres redakcji: Akademik nr 8, 81-824 Sopot, ul. 1 Maja 12

Tel. (58) 523-12-62; fax (58) 523-12-63. E-mail: gazeta@univ.gda.pl

Wydanie internetowe: <http://gazeta.univ.gda.pl>

Redaktor naczelny: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz (mwisniew@univ.gda.pl)

Dział informacji: Monika Domachowska (md@univ.gda.pl)

Skład i przygotowanie do druku: Jacek Rembowski (www.irem.pl)

Druk: Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego

Wydawca: Uniwersytet Gdański

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów nie zamówionych.

Projekt okładki i layout gazety: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz

Dział 21 07 21 51

Honory dla historyka

Senat Uniwersytetu Gdańskiego nadał tytuł *doktora honoris causa* **prof. Marii Boguckiej**, znanemu historykowi, znawczyni dziejów dawnego Gdańska i znakomitej popularyzatorce wiedzy historycznej. Pani profesor otrzymała najwyższe akademickie wyróżnienie za wybitny wkład w poznanie dziejów Gdańska i Rzeczypospolitej, zwłaszcza w czasach nowożytnych, oraz kształtowanie rozwoju nowoczesnej nauki historycznej.

Uzasadnienie wniosku skierowanego przez Wydział Filologiczno-Historyczny podczas posiedzenia senatu przedstawił **prof. Bogusław Cygler**. Przewodniczący komisji ds. przeprowadzenia procedury nadania tytułu podkreślił, że prof. Maria Bogucka, od pięćdziesięciu lat związana z Instytutem Historii PAN, jest jednym z najwybitniejszych historyków nie tylko w skali polskiej, lecz także międzynarodowej. Znaczące i pionierskie są jej prace poświęcone sytuacji kobiet w społeczeństwie staropolskim. Uznaniem badaczy i ogromną poczytnością cieszą się jej liczne syntezy dziejów Polski przedrozbiorowej. Niepowtarzalną zasługą prof. Marii Boguckiej jest umiejętność ukazania dziejów Gdańska. Na recenzentów przewodu powołano **prof. Edmunda Kotarskiego** (UG), **prof. Andrzeja Grotha** (Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku) i **prof. Henryka Samsonowicza** (Polska Akademia Nauk). Recenzenci zgodnie podkreślili, że prof. Maria Bogucka swoimi odkrywczymi i inspirującymi badaniami wzbogaciła wiedzę historyczną, poszerzyła horyzonty refleksji o minionych wiekach i nieustannie zaprasza do udziału w poważnym dyskursie o europejskiej, polskiej i gdańskiej przeszłości. Uroczystość nadania tytułu odbędzie się 22 lutego na Wydziale Filologiczno-Historycznym.

Połowy poetyckie

16 listopada w gdyńskiej kawiarni Strych, w ramach V Gdyńskiego Przeglądu „Połowy Poetyckie 2006”, odbył się Konkurs Jednego Wiersza. Wzięło w nim udział 49 autorów. Prezentowano przede wszystkim nowoczesne wiersze, pojawiły się także sonety, poetyckie SMS-y, a nawet dwa poematy.

Organizatorami V Gdyńskiego Przeglądu „Połowy Poetyckie 2006” były Centrum Kultury w Gdyni oraz Przystań Poetycka „Strych”.

Studia w Wielkiej Brytanii



Biblioteka Brytyjska UG oraz British Centre UG 6 stycznia zorganizowały dzień otwarty dla wszystkich zainteresowanych egzaminem IELTS, wypełnianiem aplikacji UCAS 2007 i studiami w Wielkiej Brytanii. Prezentacje odbywały się w języku polskim.

Hospicjum to też życie

Pod koniec ubiegłego roku nakładem Wydawnictwa Via Medica ukazała się książka **ks. dr. Piotra Krakowiaka** pt. „Zdażyć z prawdą. O sztuce komunikacji w hospicjum”. Ks. dr Piotr Krakowiak jest dyrektorem hospicjum, założycielem Fundacji Hospicyjnej w Gdańsku i krajowym duszpasterzem hospicjów. Pierwsza część książki składa się z nadesłanych z ponad stu hospicjów z całej Polski opowiadań prezentujących codzienne zmagania w sztuce

porozumienia się z chorym i zrozumienia jego potrzeb. W drugiej natomiast w zarysie zostały przedstawione główne problemy teoretyczne związane z porozumiewaniem się z terminalnie chorym i umierającym oraz jego bliskimi. Jak w swojej recenzji napisał **prof. Jacek Łuczak**, książka ta „poprzez autentyczne historie (...) uczy, jak rozmawiać z chorymi u kresu ich życia. Jest to szczególnie podręcznik dla wszystkich osób, które zajmują się ciężko i nieuleczalnie chorymi. (...) Rodziny chorych poczuć się mniej samotne, czytając o przeżyciach innych osób, znajdujących się w podobnej sytuacji.”

Stypendium za ochronę środowiska



Bank Ochrony Środowiska z okazji 15-lecia swojego istnienia przyznał stypendia ośmiu najlepszym studentom różnych uczelni Trójmiasta. W grupie wyróżnionych znalazła się **Hanna Dąbrowska**,

studentka piątego roku kierunku finanse i bankowość na Wydziale Zarządzania UG. Stypendium przekazał 21 grudnia, podczas posiedzeniu Senatu UG, **Wiesław Kostrzewa**, dyrektor Oddziału Banku Ochrony Środowiska. Studentka Uniwersytetu Gdańskiego wyróżnienie otrzymała nie tylko za bardzo dobre wyniki w nauce (średnia z ostatnich lat studiów to 4,48), ale także za znakomitą znajomość problematyki dotyczącej ochrony środowiska.

Rejestracja ekspertów

Komisja Europejska rozpoczęła rejestrację ekspertów oceniających wnioski projektowe w 7. Programie Ramowym. Jedną z największych korzyści dla ekspertów jest możliwość dogłębnego poznania mechanizmów i kryteriów oceny oraz poziomu nadsyłanych wniosków. Rola ta pozwala również na zapoznanie się ze sposobem, w jaki przygotowywane są najlepsze wnioski projektowe. Dzięki uczestnictwu w panelach eksperckich istnieje możliwość nawiązania nowych kontaktów, a także wsparcia wniosków składanych przez polskich koordynatorów. Wynagrodzenie eksperta wynosi około 300 euro dziennie, ponadto pokrywane są koszty zakwaterowania i wyżywienia (około 150 euro dziennie). Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zachęca do rejestracji ekspertów z uczelni i jednostek naukowych oraz przedstawicieli przemysłu. Rejestracja dostępna jest pod adresem: <https://cordis.europa.eu/emmf7>

Wycieczka do Zakładu Karnego



Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Gdańsk 10 stycznia zorganizowało wyjście do Zakładu Karnego w Sztumie. Dwudziestoosobowa grupa studentów wzięła udział w rozprawie prowadzonej przez sędziego **Jacka Zielińskiego**, a następnie zwiedziła zakład – zamkniętą jednostką penitencjarną, przeznaczoną dla mężczyzn; recydywistów skazanych na kary pozbawienia wolności oraz tymczasowo aresztowanych.

Implanty na wydziale



Na Wydziale Prawa i Administracji zainstalowano pracę pt. „Implanty” **Grzegorza Klamana**. Wydział umożliwił studentom kontakt z pracą artysty zaangażowanego, jednego z najwybitniejszych w swoim pokoleniu. „Implanty” to

dwie kwadratowe tablice ze stali, z wyciętymi laserowo cytatai. Teksty cytatów wybrane zostały z dyskusji internetowej towarzyszącej wystawie „Dokumenta X” w Kassel i dotyczą definiowania nowej naukowej i cyfrowej rzeczywistości.

Grzegorz Klamana od 1985 roku pracuje jako pedagog w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, gdzie prowadzi pracownię intermedialną. Jest założycielem i liderem galerii Wyspa, współautorem koncepcji Otwartego Atelier i Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia” oraz prezesem Fundacji Wyspa Progress. Obecnie założył i prowadzi modelarnię i Instytut Sztuki Wyspa, razem z **Anetą Szylak**, na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej. Jego prace znajdują się w wielu kolekcjach w Polsce i na świecie. Zaliczany jest do artystów opowiadających się po stronie sztuki uczestniczącej w debacie nad współczesnością. Działania artystyczne Klamana reprezentują krytyczny nurt myślenia o rzeczywistości zarówno w jej kulturowym, jak też społecznym i politycznym wymiarze. Artysta wyraźnie oponuje przeciw neutralności sztuki. W latach 80. związany był z alternatywną sceną artystyczną, w obecnej dekadzie podejmuje w swojej twórczości wiele wątków odnoszących się do dwuznaczności kultury, narzucanych przez nią ograniczeń, jej uwikłania w mechanizmy władzy. Zachowując dystans wobec sztuki konwencjonalizującej nasze doświadczenie świata, jednocześnie stawia pytania o możliwości emancypacyjne języka sztuki.

Wyprawa na Aconcaguę



10 osób z Adventure Clubu UG wyruszyło na wyprawę na najwyższy szczyt ziemi poza Azją – Aconcaguę (6962 m n.p.m.) w Andach. Jednym z uczestników jest niewidomy student Wydziału Ekonomicznego. Wyprawa ma charakter alpinistyczno-

szkoleniowy. W jej trakcie są też prowadzone badania – ankieta psychologiczna „Motywacja sportowa w sportach ekstremalnych”.

Adventure Club powstał z inicjatywy studentów judoków w 1991 roku. Na początku funkcjonował jako nieformalna grupa integrująca środowisko akademickie Uniwersytetu Gdańskiego, potem jako klub. Obecnie działa jako Międzywydziałowe Koło Naukowe przy Wydziale Zarządzania. Z Adventure Clubu w ciągu 15 lat poza Europę wyruszyło ponad 50 wypraw, m.in. w Himalaje, na Karakorum, Kaszmir, Pamir, Kaukaz, w Andy, góry Antarktydy, Australii, Afryki, Nowej Gwinei, na wulkany Meksyku, Ekwadoru, Peru. Studenci UG stanęli na wszystkich najwyższych szczytach siedmiu kontynentów, żeglowali też m.in. po Atlantyku, Pacyfiku, Oceanie Indyjskim,

Morzu Śródziemnym, Adriatyku, Morzu Południowo-Chińskim, Bałtyku.

Start w karierę

16 stycznia konferencją prasową rozpoczęła się ogólnopolska kampania społeczna Start w karierę.pl. Celem projektu jest pokazanie Polski jako dobrego miejsca do budowania kariery. Poprzez kampanię organizatorzy chcą także rozpocząć dyskusję nad tym, co można i należy zrobić, by młodzi, utalentowani, wykształceni ludzie chcieli rozwijać się zawodowo właśnie w Polsce. W projekcie zaplanowano pięć regionalnych debat uczelnianych z udziałem dyrektorów personalnych, studentów, ekspertów od budowania kariery i przedstawicieli mediów: w Warszawie (27 lutego, SGH), Krakowie (7 marca, UJ), Wrocławiu (29 marca, PWr), Łodzi (12 kwietnia, UŁ) i Gdańsku (26 kwietnia, UG). Równolegle prowadzone będą badania pracodawców (w zakresie problemów rekrutacyjnych) i studentów (ocena sytuacji na rynku pracy oraz postawy emigracyjne). Na stronie internetowej kampanii www.startwkariere.pl oraz w mediach prezentowane będą sylwetki młodych Polaków robiących karierę. Na kwiecień zaplanowano konferencję, z udziałem dyrektorów personalnych i przedstawicieli świata akademickiego, na temat kształcenia na potrzeby rynku pracy. Kampania zakończy się 14 maja konferencją prasową w Warszawie, na której zostanie zaprezentowany raport podsumowujący debaty i badania.

„Jantar” trzeci



Zespół Pieśni i Tańca UG „Jantar” zajął trzecie miejsce w kategorii zespołów regionalnych podczas XIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kolęd i Pastorałek.

W tegorocznej edycji konkursu muzyki bożonarodzeniowej wzięło udział około 18 tys. uczestników. Do finału zakwalifikowano 119 zespołów i indywidualnych wykonawców. Finał odbył się w dniach 4-5 stycznia w Będzinie na Śląsku. Zwyciężył Zespół Folklorystyczny Pieśni i Tańca „Ziemia Kroczycka” z Urzędu Gminy w Kroczykach. Drugie miejsce zajął Zespół Wokalno-Instrumentalny Pieśni i Tańca „Świerczkowiacy” z Tarnowa. Trzeci był „Jantar”, który zrzesza studentów i absolwentów Uniwersytetu Gdańskiego, a także Politechniki Gdańskiej, Akademii Muzycznej, Akademii Sztuk Pięknych i Akademii Medycznej.

Moneta Aurea i Moneta Platina

Rozpoczyna się III edycja konkursu podatkowego „Moneta Aurea” oraz I edycja konkursu wiedzy o audycie, rachunkowości i sprawozdawczości finansowej – „Moneta Platina”. „Moneta Aurea” jest największym konkursem podatkowym dla studentów w Polsce. W dotychczasowych edycjach wzięło udział ponad 4500 studentów i absolwentów. Zasady obu konkursów są podobne. 80 proc. pytań zostanie opublikowanych na stronach serwisu internetowego www.moneta.interia.pl. Pozostałe sformułowane zostaną na podstawie artykułów publikowanych w terminie od 11 stycznia

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

do 6 kwietnia na łamach dziennika „Rzeczpospolita”. Na losowo wybrane pytania uczestnicy obu konkursów będą odpowiadać podczas testu *online*, który odbędzie się 11 kwietnia dla konkursu „Moneta Aurea” i 12 kwietnia dla konkursu „Moneta Platina”. Oba konkursy przewidziane są dla studentów wszystkich polskich szkół wyższych, niezależnie od kierunku, roku i trybu studiów. Warunkiem uczestnictwa jest wypełnienie formularza rejestracyjnego, dostępnego na stronie internetowej konkursu. Najlepsi przejdą do kolejnych etapów: testów oraz odpowiedzi ustnych. Uczestnicy ścisłego finału będą odpowiadać na jedno i to samo pytanie przed jury złożonym z profesorów prawa, dziennikarzy „Rzeczpospolitej”, pracowników Deloitte oraz przed publicznością. Organizatorami konkursów są: firma Deloitte, portal INTERIA.PL, dziennik „Rzeczpospolita”, Europejskie Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA Poland oraz AIESEC. Najlepsi otrzymają staże oraz nagrody rzeczowe o wartości ponad 150 tys. zł.

Jaka polityka

POMORSKI
KONGRES

OBYWATELSKI

Na 21 kwietnia planowany jest II Pomorski Kongres Obywatelski. Dyskusji poddanych zostanie 10 tematów; wśród nich m.in.: „Jaka polityka kulturalna samorządowców?”, „Jak wykorzystać potencjał pomorskich emigrantów?”, „Jakiej metropolii chcemy?”, „Jak rozwinąć pomorskie szkolnictwo zawodowe?” czy „Jak zaktywizować nieaktywnych?”. Spodziewanych jest około 800 osób z całego województwa, reprezentujących wszystkie środowiska i pokolenia. – *Celem kongresu jest nie tylko dorobek merytoryczny, ale także impuls do faktycznej integracji różnych społeczności Pomorza, do budowy wspólnoty regionalnej* – podkreśla **Jan Szomburg**, prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, organizator kongresu.

Centrum Europejskie dla sektora rolno-spożywczego



19 stycznia dyplomy otrzymali słuchacze pierwszej edycji studium podyplomowego zajmującego się tematem „Efektywne zarządzanie w przedsiębiorstwie sektora przetwórstwa rolno-spożywczego”. Studium organizują Centrum Europejskie UG oraz Wydział Ekonomiczny, a współfinansowane jest ono ze środków Unii Europejskiej, w ramach Sektorowego Programu Rozwoju Zasobów Ludzkich. Ma ono poszerzać wiedzę przedsiębiorców oraz pracowników małych i średnich przedsiębiorstw z sektora przetwórstwa rolno-spożywczego. Jego celem jest rozwój kadr nowoczesnej gospodarki poprzez doskonalenie umiejętności i kwalifikacji kadr zarządzających oraz pracowników. Przystąpienie Polski do UE przyniosło nie tylko zwiększenie konkurencji i wymogów jakościowych, ale także szybki wzrost popularności polskiej żywności na rynku unijnym. Przedsiębiorcy, chcąc wykorzystać szanse wynikające z akcesji, muszą szybko przystosować się do zasad panujących w UE. Pomóc im w tym mają fundusze strukturalne. Słuchacze studium podyplomowego dowiadują się więc, w jaki sposób m.in. pozyskać fundusze strukturalne, zarządzać nimi, a działania oprzeć

Wydział Chemii Uniwersytetu Gdańskiego

d z i ę k u j e

**Europejskiemu Funduszowi Społecznemu (EFS)
za dofinansowanie Umowy
nr ZPORR/2.22/II.2.6/ARP/U/2/05
Projekt nr Z/2.22/II.2.6/003/05
„Stypendia dla doktorantów Wydziału Chemii
Uniwersytetu Gdańskiego
na prowadzenie badań naukowych”**

w ramach Działania 2.6 Regionalne Strategie
Innowacyjne i transfer wiedzy w ramach
Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju
Regionalnego.

EFS sponsoruje 20 stypendiów przez okres 18 miesięcy,
tj. od 1 sierpnia 2005 r. do 31 stycznia 2007 roku.

Przyznane przez EFS stypendia pozwoliły intensyfikować
badania naukowe skierowane, najogólniej mówiąc,
na ochronę zdrowia człowieka.

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego
Funduszu Społecznego oraz ze środków budżetu
państwa.

na długofalowych planach rozwoju, tak aby wsparcie
służyło realizacji celów strategicznych przedsiębiorstwa.
– *Życzę wam, abyście zdobyli europejskie przyczółki; rynki
i konsumentów* – mówił, wręczając dyplomy, **prof. Andrzej
Stępnia**k, kierownik studium. Zajęcia kolejnej edycji stu-
dium rozpoczną się w lutym.

Chemia w środowisku



Naukowe Koło Chemików UG zorganizowało w listopadzie ubiegłego roku XXV Ogólnopolską Szkołę Chemii w Pucku. Jej mottem było „Morze chemii w środowisku”. Tego rodzaju konferencje odbywają się dwa razy w roku, wiosną i jesienią, pod auspicjami Akademickiego Stowarzyszenia Studentów Chemii, które zrzesza naukowe koła studentów wydziałów chemicznych z wielu polskich uczelni. W ostatniej konferencji wzięło udział 76 studentów z całej Polski, którzy wygłosili 21 referatów i przekazali 26 komunikatów. Odbyły się też dwie sesje posterowe. Wśród zaproszonych gości, którzy wygłosili wykłady, byli **prof. Zbigniew Grzonka**, **prof. Jerzy Błażejowski** oraz **dr Henryk Myszk**a. Tego rodzaju konferencje dają okazję do wymiany doświadczeń, podzielenia się spostrzeżeniami i wynikami badań, a autorzy wybranych w głosowaniu najlepszych referatów, komunikatów i posterów otrzymują wyróżnienia. Wśród wyróżnionych i tym razem znaleźli się studenci UG: **Joanna Bejnarowicz**, która zaprezentowała

najlepszy poster, oraz **Łukasz Wcisło**, zdobywca drugiego miejsca w tej samej kategorii. Na zakończenie konferencji prezes koła **Andrzej Sieradzan** przekazał berło prezesa ASSChem **Joannie Paradowskiej** z Koła Naukowego Studentów Chemii Politechniki Rzeszowskiej, które jest organizatorem następnego spotkania. W czasie konferencji studenci odwiedzili Stację Morską UG w Helu, po której oprowadzał ich **prof. Krzysztof Skóra**, kierownik stacji.

Międzynarodowa sieć społeczna

Dwoje studentów z Marburga założyło międzynarodową platformę dla studentów www.studi.net, służącą komunikacji i wymianie poglądów wśród studentów, maturzystów i absolwentów. Portal umożliwia, w formie sieci społecznej, zdobywanie i rozbudowywanie między i pozauczelnianych kontaktów, uzyskiwanie informacji na tematy związane z istotą uniwersytetu, a także szybkie łączenie z innymi uczelniami. Użytkownicy platformy mogą na przykład, w razie planowania semestru za granicą, uzyskać potrzebne informacje z pierwszej ręki. Najważniejszym celem twórców portalu jest stworzenie połączeń między studentami z różnych krajów. Studi.net jest dostępne w czterech wersjach językowych (niemieckiej, polskiej, angielskiej i włoskiej). Planowane jest uruchomienie kolejnych wersji.

Wyróżnienie Towarzystwa Ekonomicznego

W X edycji konkursu na najlepsze prace dyplomowe, zorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w Gdańsku, jedno z dwóch wyróżnień zdobyła **Katarzyna Czech** za pracę magisterską „Wpływ ubezpieczeń kontraktów eksportowych na rozwój eksportu w Polsce w latach 1996-2003”, napisaną pod kierunkiem **prof. Mirosława Szredera**, dziekana Wydziału Zarządzania.

Oaza dla prawników

Na Wydziale Prawa i Administracji powstało miejsce wytchnienia dla wszystkich szukających odrobiny relaksu – niewielka „oaza”, przy której mogą odpocząć studenci, pracownicy i goście przebywający na terenie gmachu. To małe oczko wodne, otoczone odrobiną zieleni oraz miejscami do siedzenia.



Zaprosili nas:

- Zarząd Koła Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Gdańsku oraz Orkiestra „Vita Activa” – na koncert kolęd i pastorałek
- Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego – na promocję książki prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego pt. „Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956-2006)”
- Biuro Prasowe Bioton Race – na chrzest katamaranu Bioton
- Rada Miasta Gdyni na uroczystą sesję i wręczenie medalu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego „Za wybitne zasługi dla Gdyni”

Listy do redakcji

Witam

Jestem mieszkanką DS 7 oraz członkiem Rady Samorządu Mieszkańców i piszę w związku z listem mieszkańca DS 7 – Kamila Gaworskiego.

Pragnę przypomnieć, że według Regulaminu Mieszkańca Domu Studenckiego „Dom studencki jest miejscem czasowego zamieszkania uprawnionych do tego mieszkańców, miejscem ich wypoczynku, pracy i nauki.” Tak więc mieszkańcy mają prawo do spokoju i nikt nie powinien ich zmuszać do znoszenia głośnej zabawy w imię utrzymania „właściwego charakteru życia studenckiego”. Tak samo jest w przypadku lokatorów mieszkań. Obowiązuje cisza nocna i gdy jest zakłócana, można wezwać policję. Zgodnie z przepisami, panie portierki nie mogą wzywać policji (tylko w wyraźnie oznaczonych przypadkach), ale mogą to czynić mieszkańcy.

Autor listu pisze, iż łamane są nasze prawa. Proszę mi wskazać, w którym miejscu. Kamil Gaworski pisze, że w DS 7 jest całkowity zakaz jakichkolwiek spotkań w celu zabawy. Skąd takie twierdzenie? Przede wszystkim do godziny pierwszej mieszkańcy mogą odwiedzać gości bez ograniczeń. Ponadto mieszkańcy składają do Rady Samorządu Mieszkańców wnioski o udostępnienie sali telewizyjnej w celu zorganizowania tam imprezy i biorą na siebie odpowiedzialność za to pomieszczenie. W miniony weekend odbyły się dwie imprezy w sali telewizyjnej – pierwsza w piątek 12 stycznia, druga w sobotę 13 stycznia. Tak więc imprezy w DS 7 odbywają się. Trudno mi teraz podać liczbę takich spotkań, ale nawet w noc sylwestrową zostało zorganizowanych kilka imprez – w pokojach lub udostępnionych salach.

Nie wiem, jak jest w pozostałych akademikach, wobec czego trudno mi się wypowiedzieć, ale nie trzeba znać realiów funkcjonowania domów studenckich, żeby uznać, iż określenie pracowników administracji domów studenckich jako leniwych jest niesprawiedliwym i bezczelnym pomówieniem. Pracownicy nie mają obowiązku „wspomagania studentów w organizacji spędzania czasu we własnym gronie”! Jesteśmy dorośli, a studia to nie przedszkole, żeby trzeba było dzieciom organizować wolny czas.

Podsumowując – dziwi mnie umieszczenie listu Kamila Gaworskiego na łamach „Gazety” oraz na stronie internetowej. List ten obraża nie tylko pracowników, ale i studentów, przedstawionych jako bezradne istoty niepotrafiące zagospodarować sobie wolnego czasu, którym niedobrze pracownicy administracji zakazują jakichkolwiek spotkań towarzyskich.

A my, o dziwo, jesteśmy samodzielni :)

Pozdrawiam serdecznie
Monika Drąg

Od redakcji:

Dziwi nas – że autorkę polemiki **dziwi** umieszczenie na łamach „GU” listu Kamila. „Gazeta Uniwersytecka” jest pismem społeczności akademickiej, czyli w s z y s t k i c h studentów (i wykładowców). Odmienne zdanie i doświadczenia nie mogą być powodem do odbierania innym prawa głosu we własnej sprawie. Jest takie stare powiedzenie, że prawda tkwi w oku patrzącego... Ale cieszy nas fakt, że w tym przypadku Kamil i Monika mają odmienną optykę.

„
Nie chcę odnosić się
do pomysłów polityków,
ale moim zdaniem, w ich poczynaniach
brak konsekwencji. Kiedy jest czas
na wdrażanie pewnych zachowań,
nie robi się tego – ma to być przejawem
tolerancji. Natomiast gdy dochodzi
do tragedii, wszyscy
krzyczą o surowych
karach – mówi prof. Henryk Machel

Jest Pan jednym z pionierów resocjalizacji w Polsce, o szerokich doświadczeniach, daleko wykraczających poza uczelnia mury.

Po toruńskim UMK, gdzie studio-
wałem pedagogikę, ale inaczej sprofilo-
waną, raczej jako psychopedagogikę,
trafiłem do więziennictwa. Od 1973 roku
zarządzałem więzieniem na gdańskiej
Przeróbce, pracując jednocześnie na
uniwersytecie. W 1990 roku poświęci-
łem się już wyłącznie pracy naukowej
i dydaktycznej. Dziś, oprócz prowadze-
nia badań, pisania książek i kierowania
wydziałem, wykładam cztery przedmio-
ty: patologię, kryminologię, resocjaliza-
cję i metodykę resocjalizacyjną.

Do tego odrębnego, niewyobrażalnego
dla zwykłych ludzi świata, jakim jest
więzienie czy szerzej – więziennictwo,
zawiodło mnie głębokie zainteresowanie
problemem, jak funkcjonuje więzień
w izolacji i czy możliwy jest jego powrót
do społeczeństwa.

Jaka jest odpowiedź na tak postawione pytanie?

Jednej odpowiedzi nie ma. To zależy,
jaką kategorię więźniów mamy na myśli.
Mówi się bowiem o trzech. Pierwsza, do
5 procent ogółu osadzonych, to w zasa-
dzie nie są przestępcy. Mają niewielkie
wyroki, nie zerwali nigdy kontaktów ze
społeczeństwem i w zasadzie nic by się
nie stało, gdyby nie trafili do więzienia,
a odbyli karę w inny sposób. Ich nie
obejmują programy resocjalizacyjne,
nie ma bowiem sensu zajmować się
ludźmi, których za parę miesięcy już
nie będzie. Wracają do domów, rodzin,
żyją dalej.

Kategoria druga to ludzie zdemoralizo-
wani, ale pozbawieni defektów psy-
chicznych czy zaburzeń psychopatycz-
nych, tacy, których można wysterować.
Mają związki ze światem, z rodziną.
Będą mieli dokąd wrócić. I o nich trze-
ba walczyć. Szansa na niepowrotność
w ich przypadku wynosi jakieś 50-60
procent.

KONSEKWENCJA

przed tolerancją

Z prof. Henrykiem Machelem,
dziekanem Wydziału
Nauk Społecznych UG, rozmawia
Jarosław Kurek



Fot. Jacek Rembowski

Trzecia kategoria to przestępcy z de-
fektami psychicznymi i organicznymi,
z różnorodnymi zaburzeniami, na które
nałożył się jeszcze wieloletni trening
społeczny. To potencjalni recydywiści.

Niedawno ukazała się Pana książka „Sens i bezsens resocjalizacji penitencjarnej. Casus polski”. Kiedy można mówić, że resocjalizacja nie ma sensu?

Właśnie w przypadku więźniów nale-
żących do trzeciej kategorii. Wiadomo,
że tych ludzi nie można zmienić.

Problem w tym, że nie da się wyty-
czyć zdecydowanych kryteriów określa-
jących, kogo można już spisać na straty,
a o kogo walczyć. Zawsze pozostanie
pewien margines osób, co do których
nie będzie całkowitej pewności.

A na czym polega specyfika „casusu polskiego”?

To nie jest wyłącznie polski przypa-
dek. Wiąże się z transformacją ustrojo-
wą, po której nastąpiły sięgające coraz
głębiej zmiany stylu życia. W ciągu kil-
kunastu lat zyskały na wartości czynniki

takie jak stan posiadania, pieniądze. Zaś życie czy zdrowie – straciły.

Jeżeli założymy, że istnieje jakiś właściwy każdemu narodowi potencjał przestępczy – to on się wylał, wystąpił z brzegów. Pojawiły się nowe rodzaje przestępstw i nowe typy przestępców.

Na przykład...

Po pierwsze – mamy w Polsce do czynienia ze strukturami mafijnymi. Osadzonych w więzieniach gangsterów łączą silne związki ze światem na zewnątrz. Mają pieniądze, wywierają wpływ na innych więźniów, na różne sposoby usiłują uzależnić funkcjonariuszy. Proponują przysługi, kuszą. W razie odmowy – straszą, posuwają się do gróźb. Ich działalność sprawia, że świat przestępczy zlewa się z normalnym.

Pojawili się też przestępcy szczególnie niebezpieczni. Osadzani w wybranych ośrodkach, w pierwszym okresie są monitorowani przez 24 godziny na dobę. Pilnują ich specjalnie wyszkoleni funkcjonariusze. Tym więźniom trzeba zapewnić jakąś aktywność. Zarazem należy trzymać ich z dala od innych. To nowy problem więziennictwa.

Kolejna sprawa – przestępczość seksualna. Wśród jej odmian jest pedofilia, najbardziej chyba szokująca, uciążliwa. Pedofilia istniała zawsze, ale była na marginesie. Uderzyła ze zwiększoną mocą, niejako spowodowana poszerzeniem swobód obywatelskich, dopuszczalnych wariantów ludzkich zachowań. W dodatku na takich ludzi oddziałuje dziś Internet, media. Przestali się powstrzymywać. Dodam tu, że w Czechach pedofil, który nie może przewyciężyć swojej dewiacji, ma prawo do kastracji farmakologicznej, oczywiście na własną prośbę.

Kolejnym przykładem są porwania dla okupu. To domena ludzi wyjątkowo brutalnych, zdolnych do odcięcia palca dziecku i wysłania go rodzinie. To zabiój zawodowy i na zlecenie – osobnie szczególnie, gotowi zabić, mimo że z ofiarą nie łączy ich nic, pozbawieni empatii. No i wreszcie terroryści, nie islamscy, przynajmniej na razie; jest ich kilku i zapewne pojawią się nowi. Ich resocjalizacja jest trudna, a może nawet niemożliwa, bo ich postęпки są związane z ideą.

Co do celowości działań resocjalizacyjnych nie wiadomo z całą pewnością, jakie programy stosować wobec tych grup, które przyniosą największy skutek. Badają to naukowcy, tworzone są nowe programy. Z tymi problemami zmagają

się wszystkie wysoko rozwinięte społeczeństwa, nie jesteśmy jedyni.

Pojawiają się nowe typy przestępczości, a więc kanalizujące ją więziennictwo w sposób naturalny również powinno być „nowe” czy inaczej: nowoczesne. Czy da się tak powiedzieć o polskim systemie penitencjarnym?

I tak, i nie. Na pewno podejmuje się wiele inicjatyw. W naszym więziennictwie jest wdrażanych ok. 600 terapeutycznych programów resocjalizacyjnych, przeznaczonych dla różnych kategorii przestępców. Byłoby dobrze, gdyby zbadano, na przykład w ramach prac magisterskich, na ile są one skuteczne, bo takich badań brak. Niektóre z nich są naprawdę nowatorskie, np. terapia dźwiękiem, za pomocą systemu gongów. Wiele tu zależy od kierownictwa, personelu, od jego otwartości na nowe rozwiązania.

Polskie więziennictwo ma też szeroko znane wady: przeludnienie, brak zatrudnienia dla więźniów, a także szkół, w których się oni uczą.

Czy chodzi o szkoły więzienne?

Zdziwił się pan? Tak, wielu więźniów edukuje się w zakładach. Niestety, nie wszyscy, którzy powinni. Z niektórymi problemami można walczyć. Pracy więźniom nie damy, bo brakuje jej w całym kraju, ale polepszyć warunki bytowe można choćby poprzez kary alternatywne dla tych z najłżejszymi wyrokami: stymulowane elektronicznie identyfikatory, obowiązek meldowania się, zakaz wyjazdu z miasta. To na pewno będzie wdrażane.

Czy jest Pan za łagodzeniem rygorów więziennych?

Łagodzenie nic nie daje. Więźniowie zaczynają się zachowywać według swojego modelu. Oczywiście, zawsze będą istniały te dwa stanowiska: żeby łagodzić i żeby zaostrzać. Moim zdaniem, w więzieniu powinien obowiązywać dokładnie określony regulamin, dyscyplina, jak wszędzie zresztą. Nas, w zwykłym życiu, też przecież obowiązują pewne reguły. Nie jest tak, jak mówią niektórzy, że do więzienia wchodzi człowiek, a przestępca zostaje za bramą. Przy tym wszystkim trzeba jednak pamiętać, że przestępca też jest człowiekiem.

A co z młodzieżą, na którą, wobec czyhających na nią nowych i znanych od dawna pokus, trzeba zwracać szczególną uwagę? Czy program

„Zero tolerancji” jest, Pana zdaniem, sensowny?

Nie chcę odnosić się do pomysłów polityków, ale moim zdaniem, w ich poczynaniach brak konsekwencji. Kiedy jest czas na wdrażanie pewnych zachowań, nie robi się tego – ma to być przejawem tolerancji. Natomiast gdy dochodzi do tragedii, wszyscy krzyczą o surowych karach.

Można zadać pytanie: czy słuszne jest na przykład tolerowanie obecności dwunastolatka w środku nocy na ulicy? Gdy kilka lat temu w Radomiu rozpoczęto akcję „Małolat”, w mediach podniósł się szum i działań zaprzestano. Mieszkańcy miasta byli jednak zadowoleni, że ktoś zainteresował się dziećmi. W tej sprawie brakuje po prostu długofalowej, konsekwentnej polityki. Ciągłe zmiany kursu nic nie dadzą.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zacytować parę poświęconych Panu Profesorowi zdań, zaczerpniętych z Internetu. „Bożyszcze resocjalizacji”...

A to dobre! (śmiech)

„Niewątpliwie człowiek z wielkim doświadczeniem i dużym zasobem wiedzy. Surowy, wymagający, nieco skostniały w swoich poglądach. Czepia się błahostek.”

Skostniały – być może, w końcu nie jestem już młody. Chociaż zawsze jestem otwarty na nowości. Chcę na przykład wydać książkę o nowych, kompletnie nieznanym u nas programach, mających zastosowanie w więziennictwie.

Wymagający jestem, to prawda. Kto chciałby, żeby zajmował się nim lekarz, który na egzaminie dostał dwa plusy? Student powinien mieć wiedzę! Nie jestem zwolennikiem nadzwyczajnego rygoryzmu, ale dyscyplina musi być, żeby system studiów mógł funkcjonować.

Zdarza mi się czytać te zapiski w Internecie, ale traktuję je z przymrużeniem oka. Pisano o mnie, że się spóźniam. No cóż, mam dużo zajęć, więc mi się to zdarza, na przykład teraz – spóźniam się na wykład, bo rozmawiam z panem! (śmiech). Ale sam pan widział, że zadzwoniłem i poprosiłem o uprzedzenie studentów, żeby poczekali piętnaście minut.

Dziękuję za rozmowę.

Jako misję serwisu określa się dostarczanie wiarygodnych opinii, bezstronnych ocen i rankingów, które będą mogły przyczynić się do poprawy jakości edukacji

MAŁYSZE

wśród wykładowców

Student e-ocenia



Studenci, zanim rozpoczną nowe zajęcia, przystępują do egzaminu czy innej formy zaliczenia, lubią wiedzieć wszystko. Wszystko nie oznacza jednak w tym wypadku wyłącznie gruntownego przygotowania merytorycznego i dokładnej zgłębionej wiedzy z danego przedmiotu. Dla żaków równie ważna jest znajomość wymagań, upodobań i innych cech charakterystycznych dla danego wykładowcy. Nieocenionym źródłem informacji na ten temat są starsi koledzy, którzy czasami trochę koloryzują, ale mimo to wiele z ich opowieści okazuje się prawdziwych. Zawsze mogą więc liczyć na grono młodszych słuchaczy, a obecnie także czytelników. Spora część tego rodzaju wymiany zdań i opinii odbywa się bowiem za pomocą Internetu – najczęściej na wydziałowych forach dyskusyjnych. Zwłaszcza na początku semestru pojawia się na nich wiele pytań dotyczących konkretnych wykładowców. Często od uzyskanych odpowiedzi studenci uzależniają podjęcie ostatecznej decyzji o tym, do kogo zapiszą się na zajęcia. Okazuje się przy tym, że zdań na temat określonej osoby może być tyle ilu wypowiadających się na jej temat studentów. Zdarzają się i zażarte spory, gdy dany wykładowca zbiera zarówno skrajnie pozytywne, jak i negatywne oceny. Niemniej zawsze byli, są i będą wykładowcy, co do których tzw. opinia większości jest zgodna; na jednym biegunie wśród nich znajdują się owiani złą sławą „egzaminacyjni pogromcy”, a na przeciwnym – wyróżniający się poczuciem humoru „przyjaciele studentów”.

Ocen.pl

Jedną z możliwości wypowiedzenia się na temat wykładowców daje studentom ogólnopolski serwis www.ocen.pl. Jest to swoisty ranking najpopularniejszych nauczycieli akademickich. Studenci, po zarejestrowaniu się w nim, mogą dodawać nazwiska swoich prowadzących, oceniać ich według kilku kryteriów, wpisywać opinie na ich temat. Oczywiście, jak podkreślają twórcy serwisu, wyrażane są na nim tylko opinie

pojedynczych osób, a wyniki rankingów przedstawiają uśrednione zdanie tych, którzy akurat trafili na stronę i zdecydowali się zgłasować. Jakość ocen jest więc wprost proporcjonalna do liczby głosujących. Jako misję serwisu określa się dostarczanie wiarygodnych opinii, bezstronnych ocen i rankingów, które będą mogły przyczynić się do poprawy jakości edukacji. Studenci mają tam możliwość wypowiedzenia się oraz zapoznania z opiniami na temat swoich przyszłych wykładowców, a nauczyciele mogą się zorientować, jak są odbierani przez słuchaczy, co może być dla nich nie tylko interesujące, ale także pomocne w realizacji procesu dydaktycznego. Moderatorzy serwisu zapewniają o dokładaniu wszelkich starań uniemożliwiających manipulacje rankingiem, a także eliminujących niekulturalne i niepoważne komentarze. Wykładowca może natomiast za pomocą służbowego akademickiego e-maila zażądać usunięcia komentarza dotyczącego jego osoby. Każde takie zgłoszenie uwzględnione zostaje pozytywnie, ale w miejsce komentarza zamieszczana jest informacja o jego usunięciu na życzenie wykładowcy.

Uroda i przydatność zajęć

Studenci Uniwersytetu Gdańskiego od dawna trafiają na strony ocen.pl. Najaktywniejsi wydają się być internauci z Wydziału Nauk Społecznych oraz Prawa i Administracji. Ci pierwsi wymieniają i oceniają największą liczbę wykładowców. W efekcie, w rankingu wydziałów z całej Polski WNS UG plasuje się w czołówce (ostatnio – na piątym miejscu). Oceniający wykładowców

mogą tego dokonać według sześciu kryteriów: sprawiedliwości, przydatności zajęć, urody, przyjazności, jasności zajęć i łatwości zaliczenia. Sytuacja w rankingu zmienia się dość dynamicznie, ale roszady w okolicach czołówki nie są radykalne. Podczas przygotowywania tego tekstu w pierwszej piątce najlepiej ocenionych wykładowców UG znaleźli się: **dr Oktawian Nawrot** (WPiA), **mgr Mariusz Brodnicki** (WNS), **dr Henryk Olszewski** (WNS), **dr Henryk Myszk** (WCh) i **dr Marcin Szulc** (WNS). Zwycięzcy mogą przeczytać na swój temat wiele przyjemnych opinii, również nieco mniej konwencjonalnych, na przykład: „On z najgorszej szmiry zrobiłby ciekawy przedmiot. Jego wykłady to czysta przyjemność”, „Bardzo luźny i rozluźniający. (...) Trzeba tylko uważać, żeby się za bardzo nie rozluźnić – to rasowy psycholog i testy zaliczeniowe są jak wiadro zimnej wody:), „Jeżeli do tego umie jeszcze gotować to ja się z nim ożenię... tzn. wyjdę za mąż;-), „Himalaje erudycji! nawet z 39°C gorączką przyłeciałabym na jego zajęcia:), „Jedyny wykładowca, który mówi pierwszy dzień dobry, zanim człowiek zdąży się zorientować, że nadchodzi”, „Bardzo miły narcyz, trochę niekompetentny, ale za to medialny”. Najbardziej popularni mogą nawet doczekać się takich określeń: „Adam Małysz wśród wykładowców”, co jeśli nie sprawi im odrobiny przyjemności, to może chociaż wywoła lekki uśmiech.

Monika Domachowska

E-LEARNING

— wiedza z sieci

<http://pe.univ.gda.pl>

Praca z Portalem Edukacyjnym nie wymaga znajomości technologii informatycznych – wystarczą podstawowe umiejętności pracy z komputerem. Za pomocą kilku kliknięć można osadzić w kursie m.in. pliki programu MS Word, pliki PDF

Wdobie solidnie zakorzenione- go e-biznesu oraz powszechnej świadomości istnienia Internetu i komercyjnych usług z nim związanych e-learning pozostaje w Polsce prawie niezauważony. Moim zdaniem, jest on jednym z najbardziej wartościowych efektów istnienia Internetu, dlatego chciałbym Państwu wyjaśnić, czym jest kurs e-learningowy i jakie korzyści daje korzystanie z Portalu Edukacyjnego Uniwersytetu Gdańskiego – systemu internetowego, który realizuje ideę zdalnego nauczania na naszej uczelni.

LMS i LCMS

Kursem e-learningowym jest np. zwykła strona WWW, która zawiera materiały edukacyjne takie jak dokumenty PDF, animacje FLASH, pliki programu Microsoft Word, testy, quizy, podstrony itp. Użytkownik może otworzyć taką stronę i skorzystać z zawartych na niej materiałów. Zwykle jest jednak tak, że organizacja (w naszym przypadku Uniwersytet Gdański) udostępnia więcej niż jeden kurs elektroniczny. Wskazana jest więc możliwość szybkiego tworzenia nowych kursów oraz usuwania i edytowania już istniejących. Ważne jest również posiadanie kontroli nad tym, kto może dany kurs otworzyć oraz kto jest nauczycielem w kursie. Systemy, które spełniają powyższe wymagania, nazywa się systemami LMS (ang. Learning Management System) lub LCMS (ang. Learning Content Management System). Różnica między nimi polega na sposobie tworzenia zawartości kursu. W systemach LMS musimy korzystać z zewnętrznego programu. Systemy LCMS pozwalają na tworzenie treści kursów online. Systemy LMS częściej stosuje się w firmach, gdzie kursy się raczej kupuje, a nie tworzy. Natomiast systemy LCMS mają szersze zastosowanie w jednostkach edukacyjnych, takich jak np. uniwersytety, gdzie istnieje kadra

naukowa, która jest w stanie przygotować kursy od strony merytorycznej.

Uniwersytet Gdański posiada system LCMS. Jest nim Portal Edukacyjny (<http://pe.univ.gda.pl>) oparty na platformie Moodle (<http://moodle.org>). Każdy nauczyciel może otrzymać na portalu własny kurs lub kursy, które może wykorzystać w swojej pracy. Założenie i posiadanie kursu jest bezpłatne, podobnie jak wsparcie Ośrodka Informatycznego podczas pracy z kursem.

Praca z Portalem Edukacyjnym nie wymaga znajomości technologii informatycznych – wystarczą podstawowe umiejętności pracy z komputerem. Za pomocą kilku kliknięć można osadzić w kursie m.in. pliki programu MS Word, pliki PDF, zwykły tekst, fora dyskusyjne, zadania, testy, animacje FLASH. Wskazane jest również określenie, kto, kiedy i na jakich zasadach ma mieć dostęp do kursu.

Nauczyciele akademicki najczęściej korzystają z Portalu Edukacyjnego UG na trzy sposoby:

- Kurs stanowi tylko medium komunikacyjne pomiędzy nauczycielem a studentami. Wykładowcy mogą umieszczać informacje na temat odwołanych zajęć, powiadamiają o wynikach egzaminów i zaliczeń oraz za pomocą forum mogą pytać studentów o opinię na dany temat, umieszczają ankiety, etc. Zdarza się, że kurs służy jako medium komunikacyjne dla pracowników naukowych danej katedry.
- Kurs stanowi uzupełnienie zajęć prowadzonych tradycyjną metodą. Nauczyciele umieszczają prezentacje pokazywane na wykładzie, testy sprawdzające na bieżąco wiedzę studentów, inicjują dyskusję na temat prowadzonych zajęć za pomocą forum.
- Kurs na Portalu Edukacyjnym **zastępuje** część lub całość prowadzonych zajęć. Zgodnie z Zarządzeniem Rektora Uniwersytetu Gdańskiego nr 23/R/06 z 7 czerwca 2006 roku istnieje możliwość prowadzenia multimedialnych kursów e-learningowych w miejsce zajęć prowadzonych tradycyjnie – częściowo

lub w całości. Za część zajęć prowadzonych metodą e-learningową przysługują zwiększona stawka pensum. **Jeżeli chcecie Państwo skorzystać z tej formy, proszę zebrać materiały źródłowe do kursu i zgłosić swój pomysł na adres mailowy e-edukacja@univ.gda.pl.**

Portal Edukacyjny Uniwersytetu Gdańskiego

Portal Edukacyjny Uniwersytetu Gdańskiego dostępny jest pod adresem <http://pe.univ.gda.pl>. W kolumnie po lewej stronie znajduje się menu główne. Na dole menu głównego jest sekcja „Nauczyciele”. Tutaj znajduje się dokumentacja dla wykładowców. Zainteresowanych zachęcamy do zapoznania się z tymi materiałami. Istniejąca na naszej uczelni Rada Programowa UG ds. Nauczania na Odległość, pod przewodnictwem **prof. dr. hab. Stanisława Wryczy**, poszukuje środków pieniężnych pozwalających na finansowanie procesu tworzenia kursów e-learningowych. W roku 2007 pojawi się na uniwersytecie sprzęt i oprogramowanie, które umożliwi umieszczanie w kursie filmów, np. nagranych wykładów lub ćwiczeń.

E-learning i media elektroniczne mają atrybuty nieobecne w tradycyjnych metodach przekazu wiedzy, takie jak testy, fora dyskusyjne, filmy, zadania, symulacja środowiska, które umożliwiają gruntowne przetestowanie wiedzy studenta na każdym etapie kursu. Dlatego e-learning może z powodzeniem zastąpić książkę lub tradycyjne publikacje.

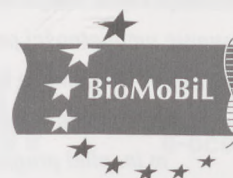
E-learning to technologia, od której nie uciekniemy w żaden sposób. Jest to również idealne narzędzie do prowadzenia studiów zaocznych czy wieczorowych. Znacznie ułatwia też pracę nauczyciela, który tylko wspomaga swoje zajęcia kursem elektronicznym. Uważam, że e-learning stanie się wkrótce czymś tak powszechnym jak e-mail.

Łukasz Czyżewski

”

**Kontakty i sieci
naukowe, które powstały
dzięki 3,5-letniej działalności
Centrum Doskonałości
w Biobezpieczeństwie
i Biomedycynie Molekularnej
„BioMoBiL”, winny teraz ułatwić
wejście naszych jednostek
do 7. Programu Ramowego
Unii Europejskiej**

BIOMEDYCYN i biotechnologia



BioMoBiL jest wewnętrzną siecią 20 jednostek umiejscowionych na dwóch uczelniach (UG i AMG), w czterech wydziałach (BGiO, Biotechnologii, Lekarskim i Farmacji) i jednym międzywydziałowym instytucie (MIMMiT) oraz w Gdańskim Centrum Transferu Technologii (CTT). Łączą je wspólne zainteresowania naukowe w zakresie biomedycyny i biotechnologii. W odpowiedzi na wezwanie Komisji Europejskiej w roku 2001 zadeklarowały współpracę w podnoszeniu swojego potencjału i utrzymywaniu wysokiej pozycji w celu dołączenia do europejskiej przestrzeni badawczej. Umożliwił to unijny grant w wysokości 434 tys. euro, wraz z dotacją SPB w wysokości 1 273 tys. zł na lata 2003-2006.

Bilans wyjazdów i przyjazdów

Planowane cele i zamiary po raz pierwszy zaprezentowałem w „Gazecie Uniwersyteckiej” 1 (49) w roku 2003. Czy je osiągnęliśmy, a jeżeli tak, to czy w zakresie, który by nas satysfakcjonował? Zanim odpowiem na to pytanie, najpierw przekazę parę uwag dotyczących bieżącego zarządzania tak poważnym projektem. Nasze jednostki i zespoły naukowe były w bardzo różny sposób przygotowane do tego „dodatkowego” funduszu unijno-ministerialnego. Zasady były od początku przejrzyste, ale czasami cele poszczególnych jednostek wydawały się nieco rozbieżne z celami centrum, co wywoływało pewne napięcia. W podstawowej aktywności finansowanej przez centrum – wymianie osobowej, wyraźnie przeważały rozproszone, krótkie wyjazdy, które zdaniem większości, nie pozwalały na dostatecznie długi i efektywny pobyt w laboratorium zagranicznym. Natomiast przyjazdy zagranicznych gości najczęściej ograniczały się głównie do wykładów w ramach szkół letnich i kilku konferencji współorganizowanych przez centrum. Przyjazdy na indywidualne zaproszenia były raczej sporadyczne. Wymiana ograniczała się terytorialnie do UE, krajów stowarzyszonych i kandydackich, a na

wyjazdy do krajów trzecich wymagana była zgoda oficera naukowego w Brukseli. Te i inne ograniczenia nie przeszkodziły jednak w sfinansowaniu wyjazdów za granicę 137 osób i przyjazdów z zagranicy 142 osób oraz łącznie 66 wizyt krajowych. Nie wszystkie jednostki skorzystały z tych możliwości i odbywało się to bardzo nierównomiernie, z czego wynika, że ten typ uprawnionego w projekcie, ale krótkiego i raczej szkoleniowego wyjazdu, głównie młodych pracowników, nie był priorytetem u niektórych kierowników zespołów badawczych.

Pakiet pozytywny

Jakie były największe korzyści, które osiągnęliśmy dzięki finansowaniu Centrum Doskonałości „BioMoBiL”? Pozwolę sobie na uszeregowanie pozytywnych efektów zgodnie z kolejnością „pakietów pracy”:

- organizowane i współorganizowane konferencje pozwoliły nam utrzymać dotychczasowe kontakty naukowe, głównie zagraniczne, zainicjować nowe i ułatwić nawiązywanie ich znacznej liczbie młodych naukowców z krajów Europy Wschodniej i nowych krajów poradzieckich, którzy mogli do nas przyjechać dzięki grantom z centrum,
- cztery letnie szkoły biotechnologii w latach 2003-2006 odbyły się w doborowej obsadzie zagranicznych i polskich wykładowców, a w każdej z nich mogły wziąć udział jedna lub dwie osoby z Europy Wschodniej. Szkoły te stały się jednocześnie integralnym elementem kształcenia doktorantów na Międzyuczelnianym Wydziale Biotechnologii. Archiwizowane wykłady są dostępne nadal w tzw. bibliotece, stworzonej w ramach projektu BioMoBiL,
- w sposób szczególny zadzierzgnęliśmy przyjacielskie i naukowo owocne więzi z uniwersytetem w Turku w Finlandii i z jego modelowym parkiem technologicznym Turku Bio-City. Mogliśmy nauczyć się, jak w przyszłości u nas utworzyć inkubatory przedsiębiorczości,
- byliśmy, również dzięki nieodwołanej Profesor Annie Podhajskiej,

inicjatorami biotechnologicznej sieci – Stowarzyszenia ScanBalt, i mogliśmy współtworzyć projekt ScanBalt Campus, finansowany obecnie z programu Interreg IIIB. W projekcie tym odgrywamy znaczącą rolę, a Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii UG-AMG koordynuje powstawanie Scanbalt Campus Network on Molecular Diagnostics (<http://www.scanbalt.org/sw5615.asp>)

- nasza infrastruktura badawcza, szczególnie sprzęt komputerowy, ale również park aparatury chłodzącej i analitycznej powiększył się znacznie dzięki funduszom towarzyszącym, tzw. projektowi SPB, finansowanemu przez Komitet Badań Naukowych,

- utworzyliśmy *de novo* Bank Komórek Eukariotycznych z oprzyrządowaniem i niezbędnymi procedurami postępowania. Zdobyło to uznanie jako modelowy transfer technologii dzięki pośrednictwu sieci Centrów Transferu Technologii i zostało opisane w periodyku internetowym IRC Network – Success Stories: (http://www.innovationrelay.net/content_db/cdddb.cfm?action=article&publication_id=3064&is_article=1&appId=3)

- wiele jednostek pozyskało specjalistyczny sprzęt komputerowy i oprogramowanie do obsługi własnych kolekcji, w tym: zieleniowej, kriopreparatów komórek eukariotycznych, cyanobakterii i bakteryjnych patogenów roślin,

- kilkakrotnie przeprowadziliśmy szkolenia i warsztaty na tak istotny temat jak ochrona własności intelektualnej. Wciąż niedoceniana sprawa patentowania rozwiązań dla celów użytkowych, jak również rozpowszechniania informacji o wynikach naukowych mających perspektywę komercjalizacji, nie uzyskały, niestety, oczekiwanego priorytetu w naszej działalności, czego należy żałować. Przyczyny tego są różnorodne i były niedawno przedmiotem dyskusji w „Pomorskim Przeglądzie Gospodarczym” („Innowacyjne Pomorze”, nr 2/2006).

Wartość dodana

Chciałbym podkreślić, że trudno liczbowo opisać tzw. wartość dodaną, która jest bezpośrednim rezultatem realizacji przedsięwzięć finansowanych w ramach Centrum Doskonałości „BioMoBiL”. Staraliśmy się dokonać choćby przybliżonego szacunku dorobku publikacyjnego jednostek centrum na potrzeby spotkania warsztatowego centrów doskonałości nowych krajów UE w dziedzinie biomedycyny molekularnej, które odbyło się w Instytucie Biologii Doświadczalnej PAN im. M. Nenckiego w Warszawie w dniach 9-10 listopada 2005 roku. Według ocen dokonanych przez kierowników jednostek w Centrum „BioMoBiL”, spośród 278 pełnotekstowych publikacji w czasopiśmie posiadających IF, opublikowanych w latach 2003-2005,

co najmniej 93 powstały w przeważającej mierze dzięki wymianie osobowej finansowanej przez centrum. W tym samym okresie złożono 10 wniosków w konkursach 6. Programu Ramowego UE; 5 projektów uzyskało finansowanie i jest aktualnie realizowanych.

Centrum „BioMoBiL” to sieć tematyczna grup badawczych pracujących w bliskich sobie obszarach badań. Są to głównie grupy aktywne w badaniach podstawowych, wszystkie lub prawie wszystkie plasujące się w czołówkach rankingowych swoich instytutów, wydziałów i uczelni. Ich sukces, m.in. publikacyjny, wpłynął na dobre pozycje uczestniczących w projekcie wydziałów UG i AMG (Biotechnologii, Lekarskiego, Farmacji, BGiO) i Międzywydziałowego Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikal-

nej. Wszystkie w przeprowadzonej wiosną 2006 roku przez MNiSzW ocenie znalazły się w najwyższej, I kategorii (ocena obejmowała lata 2002-2005). Wraz z innymi członkami Komitetu Sterującego mam nadzieję, że przyczyniła się do tego znacząco także trzypółletnia działalność centrum, rozpoczęta 1 kwietnia 2003 roku, a ostatecznie zamknięta 30 września 2006 roku. Istotne jest obecnie pytanie: co dalej? Jednym z najważniejszych zadań na dziś jest przygotowanie się do udziału w 7. Programie Ramowym Unii Europejskiej.

Centrum, poprzez Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii, rozpoczęło tworzenie ośrodka koordynującego działania sieci naukowo-edukacyjnej w diagnostyce molekularnej w metaregionie Scanbalt. Na ten cel nasze uczelnie – UG i AMG – uzyskały fundusze z programu Interreg IIIB. Pracom koncepcyjnym i tworzeniu konsorcjum towarzyszą już konkretne posunięcia władz uniwersytetu. Dostaliśmy do dyspozycji powierzchnię do zagospodarowania na potrzeby laboratorium dydaktycznego, w którym będą się odbywały zajęcia z zakresu diagnostyki molekularnej. Projekt remontu sfinansowany został z funduszy SPB, a na sam remont przeznaczone zostaną środki UG i inne, pozyskane przez wydział z różnych źródeł. Czekamy na rozstrzygnięcia w kwestiach strategii pozyskiwania dużych środków od Unii Europejskiej w ramach 7PR przez stowarzyszenie Scanbalt bądź poprzez mniejsze konsorcja tematyczne. Bardzo liczymy na pomoc władz regionalnych. Uważamy, iż naszym osiągnięciem, będącym także efektem projektu BioMoBiL, jest pozytywne zaopiniowanie przez ScanBalt Campus Board naszego wniosku o stworzenie w Gdańsku centrum edukacyjno-naukowego w zakresie diagnostyki molekularnej. Podobne centra, ale już w zakresie innych specjalności, powstają w Goeteborgu, Turku i Rostocku.

Podsumowując – projekt Centre of Excellence „BioMoBiL” pomógł gdańskiemu środowisku naukowemu badającemu zagadnienia z zakresu biologii molekularnej, biochemii, mikrobiologii, biologii medycznej, diagnostyki molekularnej i biotechnologii stać się widocznym na naukowej mapie Europy. Jest to jednak tylko etap tej wspaniałej podróży. Więcej o BioMoBiL na stronie: www.biology.pl/biomobil/.

Andrzej C. Składanowski, prof. AMG
dyrektor Biura Koordynacyjnego
Centrum Doskonałości „BioMoBiL”

[illegible]

”

Co polityka może zrobić dla pokoju? Czy istnieje wojna sprawiedliwa? Jak przeciwdziałać fundamentalistom? Czy spirala terroru będzie miała swój kres? – takie pytania padały podczas debaty z udziałem ambasadora Shewacha Weissa i ministra Radosława Sikorskiego w Bibliotece Głównej UG

ILJICZOLENINOWSKIE: szto diełat?

Wspólna modlitwa i debata

Spotkania z okazji X Dnia Judaizmu odbywały się przez cały dzień w Gdańsku i Gdyni, na terenie uczelni, muzeów i kościołów. Biblioteka Gdańska PAN zorganizowała wystawę prezentującą żydowskie księgi o wielkiej wartości historycznej. Na terenie Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy w Gdańsku żydzi i chrześcijanie modlili się za dusze przodków. Miejscem wspólnej modlitwy był także w środowy wieczór kościół św. Jana na Starym Mieście. Odbyły się cztery debaty z udziałem naukowców, duchowieństwa reprezentującego obie religie, polityków, a także, oczywiście, publiczności.

Nowy budynek Biblioteki Głównej UG stał się miejscem dyskusji pod hasłem „Kiedy polityka jest narzędziem pokoju?”. Na scenie, otoczeni ze wszystkich stron kręgami licznie przybyłych gdańszczan, zasiedli uczestnicy debaty: były przewodniczący Knesetu, były ambasador Izraela **Shewach Weiss**, oraz minister obrony **Radosław Sikorski**. Spotkanie prowadził **Jacek Pałasiński**.

– Nie przypadkiem X Ogólnopolski Dzień Judaizmu odbywa się w Gdańsku – powiedział w rozpoczynającym debatę przesłaniu prezydent miasta **Paweł Adamowicz**. – To miejsce szczególne, miejsce wielkiej traumy i wielkiej nadziei. Miejsce, w którym historia latem 1939 roku ukazała swoje najgorsze oblicze, w którym zaczął się ruch przeciwko komunizmowi, władającemu po wojnie wieloma umysłami wskutek upadku autorytetów, będącego jej wynikiem.

Wydaje się, że pewien model blisko dwugodzinnego spotkania narzuciła obecność telewizji TVN 24, która przez ok. 30 minut filmowała dyskusję. Nie było dialogu z publicznością, rozmowa toczyła się między trzema interlokutorami. Zabrali też głos obecni na sali rabin **Michael Schudrich** i arcybiskup **Tadeusz Gocłowski**.

Jacek Pałasiński zadawał pytania nawiązujące przede wszystkim do obecnej sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie i do niebezpieczeństw, jakie grożą ludzkości w związku ze starciem

X Ogólnopolski Dzień Judaizmu

odmiennych kultur i religii. Obaj goście, reprezentujący różne opcje polityczne (Weiss jest socjalistą, Sikorski – konserwatystą) i choćby z tego powodu różniący się w wielu opiniach, odpowiadali zgodnie z własnym temperamentem. Ambasador to typ medialnego showmana, elokwentny i sypiący dowcipami. Sikorski – spokojniejszy, wyważony, z za jego stanowczości przebijała jednak ogromna wiedza.

Co polityka może zrobić dla pokoju? Czy istnieje wojna sprawiedliwa? Jak przeciwdziałać fundamentalistom? Czy spirala terroru będzie miała swój kres? Odpowiedzi na te pytania oczekiwał prowadzący spotkanie. Ponieważ naciskał, kiedy obu panom w trakcie wywodów zdarzało się uciekać od jednoznacznych odpowiedzi, na przykład

przy pytaniach wymagających stawiania prognoz, Shewach Weiss zarzucił mu w końcu żartobliwie:

– Pan ma takie pytania wladimiroiljiczoleninowskie: szto diełat?

Nadzieje i obawy

Podczas debaty można było jednak wysłuchać kilku wyczerpujących konstatacji. Wojnę w Afganistanie można uznać za sprawiedliwą: była wojną obronną, zlikwidowała okrutny reżim, wprowadziła podstawy społeczeństwa obywatelskiego – mówił minister obrony. Spełniła też inne kryteria powodujące, że można ją tak określić. Ambasador określił II wojnę światową jako postreligijną, posługującą się religią wyłącznie jako pewnym emblematem, pomagającym w zawładnięciu ludzkimi umysłami. Podobnie było z komunizmem. Natomiast po jego upadku obserwujemy powrót do wojen religijnych.

– Jak temu zapobiec? Ja nie mam odpowiedzi. Trzeba pokładać nadzieję w demokracji i sile pojednania – powiedział.

– Fundamentalisci mają coś w rodzaju duchowej broni atomowej. Oni wierzą, że mają rację – stwierdził Jacek Pałasiński.

– Boję się, że Europa, multikulturalna, tolerancyjna, rozbrojona duchowo, może temu nie sprostać. W dodatku dochodzi do tego presja demograficzna i technologiczna.

– Podstawową sprawą jest odtworzenie wiary w nasze wartości, zaprzestanie ich negowania, podkreślanie zdobywczy europejskiej cywilizacji: rozkwitu nauki, kultury, społeczeństwa obywatelskiego – odpowiedział na to Radosław Sikorski.

Nie zabrakło też dawki humoru. Sala śmiała się i biła brawo m.in. wtedy, gdy po stanowczej, twierdzącej odpowiedzi na pytanie skierowane do Shewacha Weissa, czy Palestyna powinna mieć własne państwo, padły słowa o Polsce zdolnej tu do pomocy, jako państwie o określonych wpływach i możliwościach mediacyjnych.

– Panie ministrze, podjąłby się pan? – pytał prowadzący Sikorskiego.

– Nie chciałbym wejść w rejon koleżanki z rządu – padła odpowiedź.

– Namawiałbym jednak, żeby się pan fitygował.

Podczas dyskusji pytano, czy religia może stracić, czy raczej zyskać na związkach z polityką. Naczelny rabin Polski

Michael Schudrich odpowiedział na to, że wszystko zależy od modelu jednej i drugiej. Arcybiskup Gocłowski mówił, że Polska jest w szczęśliwej sytuacji – konkordat pozwala traktować państwo i Kościół jako dwie równoprawne wspólnoty. Zaznaczył też, że Kościół nie utożsamia się z żadną partią. Było tak nawet w czasach komunizmu, który bardzo się starał zmienić ten stan rzeczy.

Na pytania o koniec terroryzmu czy przyszłość demokracji w krajach islamskich nie było, rzecz jasna, jednoznacznej odpowiedzi. Minister Sikorski wyraził pogląd, iż terroryzm wypali się, kiedy muzułmanie uznają, iż Al-Kaida już ich nie reprezentuje, nie przemawia w ich imieniu. Również na przyszłość Palestyny czy też straszącego programem atomowym Iranu decydujący wpływ będą miały rzesze zwykłych ludzi. Należy sądzić, że nawet w Iranie większość obywateli nie chce wojny, widzi jej bezsens i grozę. Wszyscy byli zgodni co do tego, że podstawą do budowania świata bez zagrożeń jest budowa demokracji.

A jednak... – Najskuteczniejszym instrumentem do zapewnienia sobie niepodległości jest posiadanie silnej i nowoczesnej armii – mówił Sikorski. – Każde terytorium ma armię, swoją lub obcą. I tak będzie, dopóki grzech w naturze ludzkiej nie został przezwyciężony.

Shewach Weiss, obywatel państwa, które 30 proc. dochodu narodowego przeznacza na zbrojenia (dla porównania: w Polsce jest to 2 proc.), mówił z pewnym optymizmem: – Mimo wszystko wydaje mi się, że teraz atmosfera na świecie jest bardziej pokojowa niż 70 czy 80 lat temu. Po tych wszystkich walkach, po Wietnamie i innych starciach ludzie patrzą na świat nieco inaczej. Potrzebna jest współpraca i budowa sprawiedliwości.

– Niestety, ludzkość powtarza ludo-bójcze ataki. Proszę przypomnieć sobie Rwandę, Sudan, wiele innych miejsc. A świat się temu przygląda. Nasza natura jest skonstruowana tak, a nie inaczej, i tego nie zmienimy – sprzeciwił się Radosław Sikorski.

Debate zakończyła się po ok. dwóch godzinach, ponieważ nadchodził czas kolejnych przewidzianych w programie wydarzeń. Nie przyniosła końcowej konkluzji, ale też chyba nikt się jej nie spodziewał.



Były ambasador Izraela Shewach Weiss

Fot. Julia Kędzierawska



Fot. Julia Kędzierawska

przy pytaniach wymagających stawiania prognoz, Shewach Weiss zarzucił mu w końcu żartobliwie:

– *Pan ma takie pytania władimiroiljiczoleninowskie: szto dziełat?*

Nadzieje i obawy

Podczas debaty można było jednak wysłuchać kilku wyczerpujących konstatacji. Wojnę w Afganistanie można uznać za sprawiedliwą: była wojną obronną, zlikwidowała okrutny reżim, wprowadziła podstawy społeczeństwa obywatelskiego – mówił minister obrony. Spełniła też inne kryteria powodujące, że można ją tak określić. Ambasador określił II wojnę światową jako postreligijną, posługującą się religią wyłącznie jako pewnym emblematem, pomagającym w zawładnięciu ludzkimi umysłami. Podobnie było z komunizmem. Natomiast po jego upadku obserwujemy powrót do wojen religijnych.

– *Jak temu zapobiec? Ja nie mam odpowiedzi. Trzeba pokładać nadzieję w demokracji i sile pojednania* – powiedział.

– *Fundamentalisci mają coś w rodzaju duchowej broni atomowej. Oni wierzą, że mają rację* – stwierdził Jacek Pałasiński.

– *Boję się, że Europa, multikulturalna, tolerancyjna, rozbrojona duchowo, może temu nie sprostać. W dodatku dochodzi do tego presja demograficzna i technologiczna.*

– *Podstawową sprawą jest odtworzenie wiary w nasze wartości, zaprzestanie ich negowania, podkreślanie zdobyczy europejskiej cywilizacji: rozkwitu nauki, kultury, społeczeństwa obywatelskiego* – odpowiedział na to Radosław Sikorski.

Nie zabrakło też dawki humoru. Sala śmiała się i biła brawo m.in. wtedy, gdy po stanowczej, twierdzącej odpowiedzi na pytanie skierowane do Shewacha Weissa, czy Palestyna powinna mieć własne państwo, padły słowa o Polsce zdolnej tu do pomocy, jako państwie o określonych wpływach i możliwościach mediacyjnych.

– *Panie ministrze, podjąłby się pan?* – pytał prowadzący Sikorskiego.

– *Nie chciałbym wejść w rejon koleżanki z rządu* – padła odpowiedź.

– *Namawiałbym jednak, żeby się pan fotygował.*

Podczas dyskusji pytano, czy religia może stracić, czy raczej zyskać na związkach z polityką. Naczelny rabin Polski

Michael Schudrich odpowiedział na to, że wszystko zależy od modelu jednej i drugiej. Arcybiskup Gocłowski mówił, że Polska jest w szczęśliwej sytuacji – konkordat pozwala traktować państwo i Kościół jako dwie równoprawne wspólnoty. Zaznaczył też, że Kościół nie utożsamia się z żadną partią. Było tak nawet w czasach komunizmu, który bardzo się starał zmienić ten stan rzeczy.

Na pytania o koniec terroryzmu czy przyszłość demokracji w krajach islamskich nie było, rzecz jasna, jednoznacznej odpowiedzi. Minister Sikorski wyraził pogląd, iż terroryzm wypali się, kiedy muzułmanie uznają, iż Al-Kaida już ich nie reprezentuje, nie przemawia w ich imieniu. Również na przyszłość Palestyny czy też straszącego programem atomowym Iranu decydujący wpływ będą miały rzesze zwykłych ludzi. Należy sądzić, że nawet w Iranie większość obywateli nie chce wojny, widzi jej bezsens i grozę. Wszyscy byli zgodni co do tego, że podstawą do budowania świata bez zagrożeń jest budowa demokracji.

A jednak... – *Najsukuteczniejszym instrumentem do zapewnienia sobie niepodległości jest posiadanie silnej i nowoczesnej armii* – mówił Sikorski. – *Każde terytorium ma armię, swoją lub obcą. I tak będzie, dopóki grzech w naturze ludzkiej nie został przezwyciężony.*

Shewach Weiss, obywatel państwa, które 30 proc. dochodu narodowego przeznacza na zbrojenia (dla porównania: w Polsce jest to 2 proc.), mówił z pewnym optymizmem: – *Mimo wszystko wydaje mi się, że teraz atmosfera na świecie jest bardziej pokojowa niż 70 czy 80 lat temu. Po tych wszystkich walkach, po Wietnamie i innych starciach ludzie patrzą na świat nieco inaczej. Potrzebna jest współpraca i budowa sprawiedliwości.*

– *Niestety, ludzkość powtarza ludo-bójcze ataki. Proszę przypomnieć sobie Rwandę, Sudan, wiele innych miejsc. A świat się temu przygląda. Nasza natura jest skonstruowana tak, a nie inaczej, i tego nie zmienimy* – sprzeciwiał się Radosław Sikorski.

Deбата zakończyła się po ok. dwóch godzinach, ponieważ nadchodził czas kolejnych przewidzianych w programie wydarzeń. Nie przyniosła końcowej konkluzji, ale też chyba nikt się jej nie spodziewał.



Fot. Julia Kędzierawska

Kamil Kostrzewa

– Absolwent, który mimo upływu czasu, nawału zajęć, odległości, jaka dzieli go od miejsca studiów, wciąż chce utrzymywać kontakt z uczelnią, to niezwykle cenne zjawisko – powiedział na spotkaniu Stowarzyszenia Absolwentów prorektor UG prof. Jerzy Bieliński

Nowe Centrum Dydaktyczno-Konferencyjne, którego otwarcie przed kilkoma miesiącami poszerzyło bazę uniwersyteckiego Wydziału Zarządzania, niespodziewanie stało się miejscem noworocznego spotkania Stowarzyszenia Absolwentów WSHM, WSE i Wydziałów Ekonomicznych UG. 11 stycznia do auli CDK przeniesiono bowiem uroczystość, która pierwotnie miała się odbyć w audytorium na terenie sąsiedniego Wydziału Ekonomii. Zmiana miała na celu poprawę warunków spotkania. Przestronniejsza sala, mikrofony, sprzęt DVD, a także puste o tej porze foyer i obszerna szatnia – to wszystko sprawiło, że absolwenci, którzy w deszczowy czwartkowy wieczór tłumnie przybyli do Sopotu, mogli czuć się komfortowo.

Noworocznie i uroczystości

Jeszcze przed rozpoczęciem oficjalnej części spotkania każdy miał możliwość zakupu płyty z zapisem przebiegu VI Zjazdu stowarzyszenia, który odbył się w czerwcu 2006 roku w gdyńskim Teatrze Muzycznym. Długa kolejka ustawiła się także, by nabyć ostatni numer



Fot. Archiwum

NOWY ROK

w nowej auli

Styczniowe spotkanie absolwentów



Fot. Archiwum

„Absolwenta”, kwartalnika od stycznia 2005 roku dokumentującego działania organizacji.

Zebranych, w tym przedstawicieli władz UG, z prorektorem ds. finansów **prof. Jerzym Bielińskim** i prodziekanem WE **prof. Stanisławem Miecznikowskim**, oraz kół absolwenckich z innych miast, a także **prof. Janusza Neidera**, byłe-

go wieloletniego prezesa Zarządu Stowarzyszenia – przywitał aktualnie sprawujący funkcję prezesa **Ludwik Zawisłak**. Następnie poczet sztandarowy uroczystie wprowadził sztandar stowarzyszenia, a chór Wydziału Zarządzania „Non Serio”, pod dyktando Beaty Pawlak, wspólnie z zebranymi odśpiewał hymn akademicki „Gaudeamus igitur”.

– Dzisiejsze noworoczne spotkanie jest najważniejszym wydarzeniem od czasu czerwcowego zjazdu – mówił prezes Zawisłak. – Chcemy przypomnieć, co zdarzyło się u nas w minionym roku. Cieszy nas, że udało się poszerzyć szeregi stowarzyszenia o absolwentów z lat 60., 70., 80., którzy mieli również okazję spotkać się w swoim gronie. Dzięki nim obniżyła się średnia wieku naszej organizacji. Ukazują się wydawnictwa poświęcone najstarszym absolwentom, tym, którzy kończyli jeszcze Wyższą Szkołę Handlu Morskiego, z lat tużpowojennych i wcześniejszych – w sumie 800 życiorysów, w których zawierają się dzieje narodu: AK, obozy, tajne studia i wreszcie WSHM, aż do momentu powołania Wyższej Szkoły Ekonomicznej w pierwszej połowie lat 50. To bardzo

ważne, tu trzeba się spieszyć, bo ci ludzie opuszczają nas. Chciałbym też wspomnieć o nowych kołach absolwentów, założonych poza Gdańskiem – w sumie kół tych jest dziewięć, powstały w Olsztynie, Katowicach, a nawet w Szanghaju; to ostatnie dzięki związkom z firmą Chipolbrok. I jeszcze ważna informacja, wspominał o tym rektor UG prof. Ceynowa na jeździe w Gdyni: na przełomie I i II kwartału obchodzony będzie uroczysty Dzień Absolwenta UG.

Integracja i rozwój

Prorektor UG Jerzy Bieliński rozpoczął swoje wystąpienie od stwierdzenia, że czuje się zakłopotany, stając przed przedstawicielami kilku uniwersyteckich pokoleń: przed swoimi nauczycielami, kolegami ze studiów, a także przed dawnymi studentami, których również wielu widzi na sali.

– Absolwent, który mimo upływu czasu, nawału zajęć, odległości, jaka dzieli go od miejsca studiów, wciąż chce utrzymywać kontakt z uczelnią, to niezwykle cenne zjawisko – powiedział. – Chciałbym, żebyście państwo zawsze byli ambasadorami naszej uczelni, gdziekolwiek się znajdziecie.

Rektor Bieliński mówił o dniu dzisiejszym Uniwersytetu Gdańskiego. Przedstawił go jako uczelnię, na której zachodzą silne procesy integrujące jej poszczególne komórki. W zapomnienie poszły odświeżane niegdyś pomysły, by wrócić do starych struktur WSP i WĘ. Dzisiaj uniwersytet liczy 33 tys. studentów. W ubiegłym roku, idąc z duchem czasów, na niemal wszystkich wydziałach, oprócz prawniczego, wprowadzono trójstopniowy system boloński.

– W ciągu minionych dwunastu miesięcy oddano aż trzy budynki: nowy Instytut Oceanografii, bibliotekę i nowy gmach służący Wydziałowi Zarządzania, w którym znajdujemy się obecnie. Jest to sukces tym większy, że w ciągu poprzednich 30 lat, od momentu oddania budynków Wydziału Humanistycznego i Matematyczno-Fizycznego, budowa nowych obiektów na UG zamarła – powiedział rektor w swoim wystąpieniu. Przypominał o dalszych planach mających służyć rozwojowi bazy lokalowej uczelni: o nowym budynku Wydziału Nauk Społecznych, który ma zostać oddany za dwa lata, a pod który położono niedawno kamień węgielny, a także o stopniowej rozbudowie kampusu uniwersyteckiego przy ul. Wita Stwosza.

Profesor Bieliński wspominał też o studiujących dzisiaj rzeszach młodych

ludzi, którzy zmagają się z wyzwaniami diametralnie różnymi od tych, jakie stały na przeszkodzie dawnym rocznikom. – Pomagajcie studentom, udostępniając im materiały do prac magisterskich, bo z tym są kłopoty – apelował.

Absolwenci z całego świata...

Następnym, uroczystym punktem programu było wręczenie miniatur sztandaru stowarzyszenia kilkunastu osobom szczególnie zasłużonym dla jego działalności. Wśród nich znalazły się osoby wchodzące przez kilka kadencji w skład władz Stowarzyszenia Absolwentów, animatorzy kół terenowych, a także jego współzałożyciel w 1949 roku – **Stanisław Teodorowicz**.

Podczas spotkania mówiono też o działalności absolwentów gdańskiej uczelni w różnych rejonach świata. Apelowano o dzielenie się związanymi z tym nietypowymi doświadczeniami, dotyczącymi pracy na innych kontynentach. Kolejny mówca, prodziekan ds. studiów niestacjonarnych Wydziału Ekonomicznego prof. Stanisław Miecznikowski, przypomniał natomiast przybyszów z obcych krajów, których miał okazję poznać podczas studiów: – Pamiętam studentów z Cejlonu, Indonezji, NRD i Czechosłowacji, która mimo iż pozbawiona dostępu do morza ma przecież własną flotę. Czeski absolwent naszego wydziału, Josef Zeman, gościł zresztą niedawno w Gdańsku. Po Praskiej Wiośnie uciekł do Kanady, ma tam dom, w którym spędza lato, a zimą jedzie do Argentyny. Odwiedza też czasem swoją ojczyznę. Bardzo miłe wspominał naszą uczelnię, która była dla niego czymś w rodzaju okna na świat.

...i koledzy też

Nadszedł wreszcie czas na prezentację fragmentów półtoragodzinnego filmu ze zjazdu w Teatrze Muzycznym. Pokaz, w zamyśle 20-minutowy, zaczął się jednak przedłużać. Zebrani wymykali się coraz większymi grupami do foyer, gdzie przy kawie i ciasteczkach można było powspominać dawne czasy i podzielić się wiadomościami już teraz, nie czekając na końcówkę „towarzystwa” część wieczoru. Na szczęście prezes stowarzyszenia wykazał się refleksem, powstrzymał przybierający na sile exodus, prosząc o przerwanie projekcji, i zapowiedział występ chóru Wydziału Zarządzania. Ci, którzy opuścili aulę, mogą żałować, bo młodzi śpiewacy, wspierani przez jazzmana Cezarego Paciorka, grającego na keyboardzie i akordeonie, dali ciekawy minirecital koled, okraszony humorem i inwencją. Oprócz koledy angielskiej, nieśmiertelnej „Cichej nocy” zaśpiewanej w rytmie bossa novy, utworu w stylu gospel oraz pięknej koledy kreolskiej, a także utworu Paciorka z rapowanym tekstem, nie mogło, rzecz jasna, zabraknąć koled polskich. Rozpoczynając koncert „Gdy się Chrystus rodzi” i zaśpiewana na zakończenie „Bóg się rodzi” tworzyły klamrę występu.

Kończąc oficjalną część noworocznego spotkania, prezes Zawisłak zakomunikował: – Chciałbym zapowiedzieć walne zebranie naszego stowarzyszenia, które odbędzie się w marcu i na którym zostaną wybrane nowe władze. Będziemy też mówili o uroczystym spotkaniu z okazji naszego 60-lecia. To już za dwa lata, a więc trzeba się spieszyć.

Jarosław Kurek



Fot. Archiwum

”

*Pewien kompozytor
dostał kiedyś z ZAiKS 2,50 zł.
Ale na przykład twórca popularnej
swego czasu lambady tylko
na tym jednym utworze zarobił kilka
milionów dolarów*

INTELEKT

w światowym systemie

Wykład doradcy
ZAiKS

Spotkanie z mecenasem Krzysztofem Lewandowskim, prorektorem Wyższej Szkoły Umiejętności Społecznych w Poznaniu, doradcą Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, zostało zorganizowane 12 stycznia przez Koło Prawa Własności Intelektualnej UG. W audytorium na Wydziale Prawa i Administracji mecenas mówił o systemie ochrony praw autorskich i pokrewnych przez organizacje zbiorowego zarządzania.

Sto lat praw twórców

Problem ochrony praw autorskich przez wiele wieków w ogóle nie istniał. W średniowieczu czy renesansie ważny był sponsor finansujący dzieło, nie artysta, który często pozostawał anonimowy. Nie zastanawiano się też nad oryginalnością dzieła – jeszcze w czasach Bacha twórcy korzystali nawzajem ze swoich pomysłów w zasadzie bez ograniczeń. Było to tym łatwiejsze, że, przynajmniej w przypadku muzyki, praktycznie nie stosowano zwyczaju sięgania do archiwów. Msze czy kantaty wykonywano raz, góra kilka razy, po czym odkładano do lamusa. Oprócz wąskiego kręgu wtajemniczonych nikt o nich nie pamiętał.

Zmiana nastąpiła wraz z rozwojem cywilizacyjnym i związanym z nim rozszerzaniem możliwości kopiowania oraz popularyzowania dzieł sztuki. Te nowe perspektywy dotyczyły początkowo jedynie rozpowszechnienia druku, ponieważ dotyczyły tylko słowa pisanego. Dziś są one bardzo szerokie. Przykładem szczególnym są tu utwory muzyczne, które można odtworzyć z płyty czy z komputera, usłyszeć w radiu, lokalnie, a nawet w telefonach komórkowych.

Gdyby nie organizacje zbiorowego zarządzania prawami autorskimi egzekwowanie praw twórców byłoby niemożliwe.

– Przełom w tej dziedzinie nastąpił w końcu XIX wieku – wyjaśniał w swoim wystąpieniu Krzysztof Lewandowski. – To już był ten moment, w którym twórcy nie byli w stanie kontrolować rozpowszechniania własnej twórczości.

Poczęli się więc zrzeszać w organizacjach mających pilnować ich praw. Ten proces objął praktycznie wszystkie kraje europejskie. W Polsce wkrótce po odzyskaniu niepodległości założono Związek Artystów i Kompozytorów Scenicznych. W 1926 roku nawiązał on kontakty z zagranicą, a rok później – ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie twórcy popierają się wzajemnie w stopniu dla nas niezrozumiałym. Nie powoduje jednak nimi patriotyzm, ale wyczucie rynku.

Aby zobrazować tę postawę, mecenas dał przykład amerykańskiego wiołonczelisty, który niegdyś koncertował w jednym z polskich miast. Po roku z ASCAP, organizacji twórców USA, przyszło żądanie zapłaty, wraz ze szczegółowym wykazem. Skąd taka dokładność? Otóż artyści zza oceanu po tournée piszą sprawozdania, w których szczegółowo wykazują, w ilu miejscach i jakie utwory grali. To działanie wynika z dbałości nie tylko o własne interesy, ale także o wspólne dobro wszystkich twórców.

System naczyń połączonych

W ciągu XX wieku organizacje zbiorowego zarządzania prawami autorskimi (OZZ) utworzyły sieć, w której może się znaleźć dowolne dzieło – muzyczne, literackie, filmowe, z zakresu tzw. nowych technologii, np. programy komputerowe – twórcy, którzy je tam

zgłosili. Każdą ze sfer ludzkiej twórczości reprezentują odrębne, współpracujące z sobą komórki. Przez lata wytworzył się system zarządzania, ukształtował poziom wynagrodzeń przekazywanych twórcom czy wynalazcom.

– Pewien kompozytor dostał kiedyś z ZAiKS 2,50 zł i spytał mnie, co to mogą być za pieniądze. Ano, pewnie jego utwór poszedł w którejś rozgłośni parę razy – opowiadał prorektor WSUS. – Ale na przykład twórca popularnej swego czasu lambady na tym jednym utworze zarobił kilka milionów dolarów.

Już w latach 20. ZAiKS powierzył swój repertuar związekowi z całego świata. Ten mechanizm zadziałał również w drugą stronę. Utworzyło się coś w rodzaju wspólnego worka, globalnego repertuaru, z którego wszyscy korzystają. Istnienie systemu tak naprawdę jest w interesie użytkownika. Gdyby go nie było, właściciel dyskoteki czy klubu musiałby docierać do każdego twórcy z osobna i ustalać z nim zasady grania jego utworów. Dzięki temu że system istnieje, obecnie każdy użytkownik za jego pośrednictwem może na zbliżonych zasadach podpisać kontrakt z twórcą z dowolnego kraju.

Oczywiście przypadki mniej lub bardziej świadomego piractwa, podejmowanego na wielką lub małą skalę, ciągle występują. Nie podważają one



Kolacz: Archiwum



Mecenas Krzysztof Lewandowski

jednak zasadności istnienia systemu. W ubiegłym stuleciu nie działał on właściwie tylko w krajach socjalistycznych. Tworzyły osobny blok, przepływ gotówki między nimi a resztą świata był oficjalnie zabroniony. Zachodni artyści kupowali w „kadeelach” książki, płyty czy dzieła sztuki, ponieważ nie wolno im było wywozić pieniędzy. W ich krajach zresztą i tak były one bezwartościowe.

Krzysztof Lewandowski: – *Zasoby systemu zbiorowego zarządzania są ogromne. Znajduje się w nich 15-17 mln utworów. Ta liczba jest płynna, stale się zmienia. Dlaczego? Dzieła wypadają z listy po 70 latach, przechodzą do domeny publicznej. Ale nie zawsze tak było – ten okres liczył kiedyś 15, 20, 50, w końcu 70 lat. Jeśli się go znów przedłuży, do systemu wrócą dzieła, które już z niego wcześniej wypadły.*

Zaufanie do Szwajcarów

Organizacje z.z. w pewnym momencie zdały sobie sprawę, że wskazane byłoby utworzenie wspólnej bazy, skupiającej dzieła z całego świata. Jak to podczas wykładu określił doradca ZAiKS, w sposób naturalny wybrano Szwajcarów i ich organizację SUISA. Do niej właśnie organizacje i twórcy zgłaszają swoje utwory, w Szwajcarii prowadzone są globalne wykazy i listy.

Ze zbiorowym zarządzaniem wiąże się wiele problemów. Przy dzisiejszym natłoku mediów zebranie danych i obliczenie wysokości tantiem czy innych płatności nieprzebrany rzeszom twórców wymaga czasu, dlatego często muszą się oni uzbroić w cierpliwość. W przypadku np. radia zgromadzenie wykazów granych utworów z wielu rozgłośni trwa latami. Jak jednak widać na przykładzie wspomnianego kompozy-

tora, na dokładność i sumienność OZZ można liczyć.

Osobną trudność stanowi dokładne rozdysponowanie pieniędzy, tak by ani ich nie zabrakło, ani też nie było w nadmiarze. Dlatego ważne jest, by w każdym kraju, w każdej organizacji zajmowali się tym fachowcy. Niestety, czasami bywa inaczej – mieliśmy tego przykłady również w Polsce, kiedy to jeden z ministrów kultury dokonał niefortunnych decyzji.

Zdarza się również, iż między poszczególnymi organizacjami dochodzi do przepychanek kompetencyjnych. Dlatego np. w naszym kraju ZAiKS zajmuje się ochroną własności w dziedzinie muzyki i literatury, Stowarzyszenie Filmowców Polskich pilnuje interesów ludzi filmu, między innymi reżyserów i operatorów, itp. Co jakiś czas powstają jednak nowe, niezależne instytucje, usiłujące zajmować się samodzielnie tymi sprawami. Niektóre się sprawdzają; inne, przekonawszy się, że nie podążają wyzwaniu, rezygnują z działalności. Odrębnym, szerokim zagadnieniem są producenci, jak choćby wielkie wytwórnie fonograficzne, które coraz częściej starają się przejąć zarządzanie własnością intelektualną, co krępuje swobodę twórców.

Piraci nie są bezpieczni

Jak w Polsce ocenić można ochronę praw autorskich? Na pewno minął okres, w którym użytkownicy mogli się zaślaniać na przykład brakiem stosownych uregulowań prawnych. Dotyczy to stacji radiowych i telewizyjnych, producentów płyt CD i DVD, ale także właścicieli lokali. – *To jest proste: policja wchodzi na dyskotekę, pyta o pozwolenie, jeśli go nie ma – sprawa wędruje do sądu. W Polsce toczy się już o to kilka tysięcy procesów – mówił mecenas Lewandowski. – Nieuchronnie zbliżamy się też do momentu, w którym dojdzie do recydywy, a co za tym idzie – do pierwszego pozbawienia wolności za naruszenie praw autorskich. Moim zdaniem, dojdzie do tego w branży programów komputerowych.*

Rola sieci OZZ, dbających o interesy twórców, jest więc jasna: bez niej korzystanie z ich dorobku w obecnym wymiarze byłoby niemożliwe. Użytkownik nie byłby w stanie dotrzeć do twórcy, a ten z kolei nie mógłby liczyć na gratyfikację. Rezultatem byłby uwiąd twórczości, w szerokim rozumieniu tego słowa. Powinniśmy o tym pamiętać, zżymając się na ceny książek czy płyt.

Marek Podrózny

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Centrum Europejskie Uniwersytetu Gdańskiego oraz Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Gdańskiego

zapraszają na Studium Podyplomowe

współfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego Rozwoju Zasobów Ludzkich

„Efektywne zarządzanie w przedsiębiorstwie sektora przetwórstwa rolno-spożywczego”.

Studium skierowane jest do przedsiębiorców i pracowników małych i średnich przedsiębiorstw z sektora przetwórstwa rolno-spożywczego z terenu województwa pomorskiego.

Zajęcia odbywać się będą w formie wykładów, ćwiczeń, case studies, warsztatów praktycznych, laboratoriów komputerowych i seminariów.

Czas trwania:
lutu 2007-grudzień 2007

Program obejmuje m.in.:

- funkcjonowanie przedsiębiorstwa w sektorze rolno-spożywczym
- w warunkach rynku wewnętrznego Unii Europejskiej
- zarządzanie strategiczne w przedsiębiorstwie
- zarządzanie projektem

Dyplom: Absolwenci uzyskają świadectwo ukończenia studiów podyplomowych Uniwersytetu Gdańskiego.

Kadra naukowa: Kadre tworzą wykładowcy Uniwersytetu Gdańskiego, Politechniki Gdańskiej, eksperci z Centrum Europejskiego UG, eksperci z Urzędu Marszałkowskiego oraz z Ośrodka Doradztwa i Doskonalenia Kadr. **Wymagania:** dyplom ukończenia studiów wyższych. Liczba miejsc ograniczona – decyduje kolejność zgłoszeń. **Koszt szkolenia** (przy 41 osobach) – ok. 380 zł

Kontakt i zgłoszenia w Centrum Europejskim UG pod nr. telefonu 058 551 20 34 w. 36 lub e-mailem: europa@gnu.univ.gda.pl

<http://ekonom.univ.gda.pl/europa/efs>



”

Nie szata zdobi człowieka, miejsce tworzą ludzie. Uniwersytet Wrocławski, przynajmniej od strony, od której ja go poznałem, posiadał prawdziwą dynamikę i koloryt, jakie powinien mieć każdy szanujący się ośrodek akademicki

Już na początku studiów postawiłem przed sobą cel – będę korzystał ze wszystkich możliwości, jakie oferuje mi uniwersytet. Na początku przede wszystkim poznawałem uroki życia studenckiego, chodziłem na interesujące mnie wydarzenia akademickie, działałem w kołach naukowych. W końcu jednak uznałem, że to za mało, i postanowiłem zmienić otoczenie. Wyjazd w ramach programu MOST, czyli porozumienia 16 polskich uczelni w sprawie wymiany studentów, to było to.

Wrocław – to brzmi

Zdecydowałem się na wyjazd do Wrocławia. Stolica Dolnego Śląska ze wszech miar kojarzyła mi się dobrze. Pozytywne były opinie mojej rodziny, znajomych, wielu wykładowców naszego uniwersytetu. Miejsce w akademiku już czekało... Widziałem standard niejednego domu studenckiego w Polsce, ale wrocławska Kredka wyraźnie odstaje od krajowych poziomów. Jest to jeden z najwyższych budynków i oferujący najlepsze warunki mieszkaniowe akademik we Wrocławiu. Niestety, cena za miesiąc jest w nim, podobnie jak gmach, najwyższa: 342 zł+ Internet. Władze Uniwersytetu Wrocławskiego wpadły na pomysł, aby zamienić część akademika na hotel o wysokim standardzie, w cenie 100zł/dzień. Zapewne wniosek był następujący: „DS Kredka nie cieszy się zainteresowaniem studentów, więc trzeba na nim zarobić w inny sposób”. Zastanawiam się jednak, czy nie można byłoby dojść do innego wniosku: DS Kredka nie cieszy się zainteresowaniem, ponieważ jest za drogi. Dlatego obniżmy cenę, a zwiększy się znacznie liczba lokatorów. To również przyniesie zyski dla uniwersytetu, a studenci nie będą musieli wynajmować mieszkań o naprawdę kiepskim standardzie, kierując się wyłącznie ceną.

Jak to w koszarach...

Po kwestiach lokalowych przyszła kolej na sprawy uczelniane. Muszę przyznać, że semestr studiów na politologii Uniwersytetu Wrocławskiego przyniósł

DZIAMGANIE

skłonność uniwersalna

MOST



Juwenalia we Wrocławiu: korowód liczył ok. 10 tys. studentów

mi dużą satysfakcję. Wydział Nauk Społecznych mieści się na obszarze dawnych koszar wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce za czasów Układu Warszawskiego. Tereny historycznie bardzo ciekawe, które na dodatek zachowały odrobinę swojego pierwotnego charakteru. Koszary, dzięki pieniądзом z Ministerstwa Edukacji Narodowej, Fundacji Polsko-Niemieckiej, Funduszu Zagospodarowania i Rekultywacji Mienia Poradzieckiego oraz środków własnych

uczelni, zostały zamienione na nowe budynki dydaktyczne. Chociaż można jeszcze dostrzec ślady minionej epoki, zmiany są widoczne gołym okiem.

Oczywiście nie szata zdobi człowieka, lecz miejsce tworzą ludzie. Uniwersytet Wrocławski, przynajmniej od strony, od której ja go poznałem, posiadał prawdziwą dynamikę i koloryt, jakie powinien mieć każdy szanujący się ośrodek akademicki. Ruch panował tu już od wczesnego rana. Na specjalnych stoiskach reklamowały się przeróżne firmy oferujące zatrudnienie, organizacje studenckie i sami studenci przygotowujący przeróżne akcje. Już przy wejściu znajduje się mnóstwo ogłoszeń, od wynajmu mieszkania po spotkania z ciekawymi ludźmi. Wystarczyło pójść na kilka pierwszych zajęć, aby przekonać się, że tamtejsi wykładowcy autentycznie starają się w swojej pracy, uczą się i nie osiadają na laurach. Oczywiście każdy wydział rządzi się własnymi prawami i doświadczenia z jednego tylko miejsca mogą być mylące, niemniej to właśnie Uniwersytet Wrocławski, obok Jagiellońskiego i Warszawskiego, znalazł się na prestiżowej Liście Szanghajskiej, oceniającej poziom uczelni z całego świata.

Jednak nie ma miejsc pozbawionych wad. Miałem okazję spotkać się również



Fot. Szymon Andrzejewski

z typowymi dziamganiem studentów, np. na złośliwość prowadzących zajęcia. Tak to jest, nie docenia się tego, co się ma. Byłem świadkiem, jak student założył się z profesorem, że jeśli podniesie tysiąc razy pięć ryz papieru drukarskiego z ziemi nad głowę, wtedy cała grupa dostanie dobre oceny na koniec roku z ćwiczeń. Gra warta świeczki, tym bardziej że połowie grupy groziło powtarzanie roku. W ciągu dwóch tygodni marca byłem na połowinach roku zarówno we Wrocławiu, jak i w Gdańsku. Niestety, nikt w Gdańsku nie wpadł na pomysł, aby z tej okazji zaprosić kadrę akademicką na imprezę. Taki miły gest z pewnością byłby okazją do lepszego poznania swoich hierarchów, na których temat krąży często mnóstwo anegdot. Muszę też wspomnieć o pochodzie juwenaliowym we Wrocławiu. Korowód zgromadził, jak co roku, wszystkie uczelnie wyższe z miasta, a liczbę studentów, która przeszła od akademików aż pod Rynek, szacowano na 10 tys. Trudno mi wyobrazić sobie, aby uczelnie trójmiejskie zdobyłyby się na taką solidarność i wspólne przedsięwzięcie.

Uniwersalna skłonność

Studenci, gdziekolwiek się uczą, mają uniwersalną skłonność do narzekania, szczególnie na poziom studiów i tego, co z nich wynoszą. Jako osoba, która mogła porównać dwie uczelnie, dużo gorsze od stolicy Dolnego Śląska. Łatwo było jednak stwierdzić, jak bardzo miejsce, w którym się żyje, wpływa na świadomość człowieka. Moich znajomych z Wrocławia bardzo dziwiło, że jako student gdańskiego Instytutu Politologii nie mam możliwości wyjazdu za granicę w ramach programu Erasmus, ponieważ u nich wybór jest bardzo duży. Chciałbym, aby tego typu wyjazdy na stypendia mogły być dostępne dla każdego, kto spełnia kryteria merytoryczne. Jednocześnie wiem, że nie każdy może pozwolić sobie na taki wyjazd. Spotkałem wielu znajomych chcących skorzystać z szansy i zmienić otoczenie, ale ledwo wiązali koniec z końcem. Szczególnie zapadła mi w pamięć rozmowa z koleżanką z roku, która opowiadała, że musiała za granicą pracować w McDonaldzie, aby zarobić na siebie. Zabrakło czasu na studia. We Wrocławiu nie miałem takich problemów, dlatego skorzystałem na wyjeździe tak wiele. To był dobry wybór.

Szymon Andrzejewski
student IV roku politologii

DYPLOM

rozpoznany

W Polsce nie ma możliwości potwierdzenia równoważności studiów podyplomowych odbytych za granicą; nie regulują tej kwestii żadne przepisy

Do redakcji „Gazety Uniwersyteckiej” często trafiają pytania dotyczące uznawalności dyplomów za granicą. Wynika z nich, że jest to kwestia nad którą zastanawia się wiele osób, coraz częściej bowiem kontynuujemy naukę lub podejmujemy pracę zagranicą. Przed wyjazdem dobrze jest dokładnie zorientować się, co należy zrobić, aby nasze dotychczas zdobyte wykształcenie mogło zostać uznane w państwie, do którego się wybieramy. Zanim dyplom wywieziemy z Polski, musimy go przede wszystkim poddać obowiązującej w naszym kraju legalizacji. W tym celu należy udać się do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, gdzie uzyskamy potwierdzenie autentyczności dokumentów. Dotyczy to oryginałów dyplomów ukończenia studiów, świadectw stwierdzających ukończenie studiów podyplomowych, dyplomów nadania stopni naukowych oraz zaświadczeń o ukończeniu studiów. Pozostałe certyfikaty dotyczące toku studiów, któ-

Uznawalność wykształcenia za granicą

rych legalizacji wymagają partnerzy za granicą, legalizują wydające je uczelnie. Procedurę legalizacji dokumentu w Polsce kończy wizyta w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie również otrzymujemy stosowne potwierdzenie. Dalsza droga uznawania naszego wykształcenia zależy od tego, do jakiego kraju się wybieramy, jakiego poziomu wykształcenia dyplom dotyczy i w jakim celu ma być uznany (zawodowym czy akademickim). W odmienny sposób są traktowane dyplomy z krajów członkowskich Unii Europejskiej, a inaczej z krajów, z którymi Polska podpisała umowy o wzajemnym uznaniu dokumentów o wykształceniu. Dokładny wykaz państw, z którymi Polska podpisała umowy, oraz ich treść można znaleźć na stronie Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Narodowej (www.buwiwm.edu.pl).

Co kraj to inne reguły

Każde państwo ma własne uregulowania dotyczące uznawania wykształcenia. Szczegółowych informacji o warunkach nostryfikacji dyplomów udzielają krajowe ośrodki informacji NARIC (www.enic-naric.net). W Polsce rolę taką pełni wspomniane już Biuro Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej. Jednolite przepisy dotyczą jedynie uznawania kwalifikacji do pracy w zawodach regulowanych w krajach UE i Europejskiego Obszaru Gospodarczego (są one określone konkretnymi dyrektywami UE). W przypadku pozostałych zawodów kwalifikacje uznaje pracodawca. Dobrze jest więc przed wyjazdem (nie tylko w celu kontynuowania nauki, ale także poszukiwania pracy) dowiedzieć się, czy i jakiemu wykształceniu w wybranym kraju odpowiada ukończony przez nas etap edukacji. Uczelnianej komisji rekrutacyjnej pozwoli to łatwiej ocenić, czy spełniamy jej wymagania, a dla potencjalnego pracodawcy będzie pomocne w rozeznaniu, czy mamy kwalifikacje odpowiednie dla danego stanowiska. Pracodawca niekoniecznie musi być



Fot. Monika Domachowska

DOKOŃCZENIE NA STR. 24

”

Przy moim „charakterze muzyka”, który ciągle musi powtarzać motywy melodyczne, jeśli rektor czy dziekan czegoś mi odmawiał, chodziłem dwa, trzy razy, a jak trzeba było, to i dziesięć!

W tym roku akademickim obchodzi Pan, Profesorze, jubileusz pięćdziesięciolecia pracy naukowej. Toż to pół wieku...

Pierwszą pracę rozpocząłem we wrześniu 1956 roku. Zostałem nauczycielem śpiewu i historii w Szkole Podstawowej nr 37 w Gdańsku. Wkrótce ze szkoły ogólnokształcącej przeszedłem do szkolnictwa muzycznego jako nauczyciel wiolonczeli. Uczyłem w kilku szkołach naraz, jeżdżąc pomiędzy Gdynią, Sopotem a Gdańskiem na kolejne lekcje. W szkolnictwie pracowałem do 1973 roku, a więc jeszcze kilka lat po zatrudnieniu na uczelni. Równolegle w 1959 roku dostałem etat w Państwowej Operze i Filharmonii Bałtyckiej, gdzie najpierw jako wiolonczelista przez dziewięć kolejnych sezonów artystycznych grałem w orkiestrze, a następnie, w latach 1967-1970, byłem konsultantem ds. naukowych i literackich. Wszystkie te zajęcia łączyłem z pracą w szkolnictwie artystycznym, a potem również w WSP. Po drodze zacząłem przygotowywać (obroniony w 1967 roku) doktorat nt. nauczania historii w Gdańskim Gimnazjum Akademickim w XVI i XVII wieku, pod kierunkiem prof. Kazimierza Kubika.

Rok później otrzymał Pan etat w gdańskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Tak naprawdę do WSP przyszedłem w 1965 roku, na godziny zleczone. Po roku zostałem etatowym starszym asystentem u profesora Kubika. Gdy już po utworzeniu uniwersytetu w katedrze profesora brakowało godzin dydaktycznych, na kilka lat przeniósłem się do Wyższego Studium Nauczycielskiego przy UG, aby w drugiej połowie lat 70. (skąd po blisko 30 latach przeszedłem na emeryturę) powrócić do Instytutu Pedagogiki...

W początkach lat osiemdziesiątych pracownicy wybrali Pana jego dyrektorem.

Dyrektorem Instytutu Pedagogiki wybrano mnie w 1981 roku, potem się okazało, że na trzy kadencje, czyli na całą dekadę. Z perspektywy lat wydaje mi się, że nie był to najgorszy okres dla naszego środowiska. Udało się załatwić wiele spraw, np. kadrowych. Przy moim „charakterze muzyka”, który ciągle musi

NAUKOWIEC

o charakterze muzyka

Z prof. Lechem Mokrzejcem rozmawia Tomasz Maliszewski



Fot. Archiwum

powtarzać motywy melodyczne, jeśli rektor czy dziekan czegoś mi odmawiał, chodziłem dwa, trzy razy, a jak trzeba było, to i dziesięć! Bardzo korzystnie na mnie jako dyrektora wpływało to, że miewałem takich spokojnych zastępców jak np. profesor Marian Grochociński, doktor Wirginia Loebel czy docent Gerard Lubiński. Oni często mówili, gdy wyskakiwałem z czymś zbyt raptownie: „Lechu, przemyśl, za pięć minut nie będziesz o tym pamiętał”. I to była prawda. Potrafiłem po wysłuchaniu czyichś racji zmienić swoje wcześniejsze decyzje, nie traktując tego jako uszczerbku na honorze. Za ważny w tym moim dyktowaniu uznaję również fakt, że znacząco rozwinęliśmy wówczas ogólnopolską i międzynarodową współpracę naukową instytutu. Zaczęłem zapraszać wybitnych polskich naukow-

ców na wykłady do Gdańska. Aula zawsze pękała w szwach i to nie tylko dlatego, że posiadałem wyjątkowe talenty w zakresie „organizacji widowni”. To były po prostu świetne nazwiska, więc frekwencja dopisywała. Pojawiły się coraz liczniejsze wyjazdy pracowników za granicę oraz przyjazdy gości, i to „z drugiego obszaru płatniczego”. A potem była, w 1984 roku, umowa ze Szwecją, z uniwersyte-tem w Linköpingu. Minęło ponad 20 lat, a współpraca ta jest kontynuowana.

Uniwersytet w Linköpingu przyznał Panu Profesorowi w 1998 roku doktorat honorowy za – jak to podkreślano – bogaty dorobek naukowy w zakresie historii nauki i oświaty oraz za szczególne zasługi w budowaniu międzynaro-

dowej współpracy naukowej pomiędzy Szwecją a Polską.

Senat szwedzkiej uczelni dostrzegł moje zaangażowanie w obu tych obszarach i uhonorował doktoratem. Uroczystość odbyła się w Linköpingu 6 czerwca 1998 roku, a wspomnieć wypada, że równolegle doktorat honorowy odebrała prof. Joanna Rutkowiak z naszego instytutu. To był zatem taki gdański dzień na uniwersytecie w Linköpingu.

W latach 1985-1987 był Pan prorektorem ds. studenckich.

Niektórzy na początku byli niechętni mojej kandydaturze. Znano mnie bowiem z dość stanowczej postawy. Nigdy nie pozwalałem, aby mi ktoś ingerował „w moją działkę”. Dochodziło na tym tle do spięć z profesorem Mirosławem Krzysztofiakiem, ówczesnym rektorem UG. Podlegały mi, oprócz spraw społecznych i dyscyplinarnych studentów, także studencki ruch naukowy, sport i kultura. Wyważałem proporcje między nimi, proporcjonalnie przydzielałem dotacje, a potem starałem się nie wtrącać. O ile koła naukowe i kultura były zadowolone z mojego wyboru, to działacze sportowi mieli pewne obawy. Wszyscy wiedzieli, że cały mój kontakt ze sportem to spacer z psem. Potem te obawy ustały – pieniądze dzieliłem względnie równo i umiałem pozyskać dodatkowe środki.

Przez ponad dwie dekady kierował Pan Profesor Zakładem Historii Nauki, Oświaty i Wychowania w Instytucie Pedagogiki UG. To upoważnia do stwierdzenia, że najważniejsze zasady jego funkcjonowania, takie jak podstawowe kierunki badań, relacje i współpraca w kierowanym zespole, kwestie kadrowe, zostały w jakimś sensie zdeterminowane przez Pańskie widzenie poszczególnych kwestii.

Kierowanie zakładem naukowym w latach 1984-2005 to była bardzo ważna sfera mojej pracy na Uniwersytecie Gdańskim. (To, że pozostałem kierownikiem aż do 2005 roku, jest zasługą moich przemitych współpracowników. Postanowili oni, że mimo iż w praktyce coraz więcej robią za mnie inni, to do dnia emerytury we wrześniu 2005 roku nim pozostaną). Starałem się, aby w kierowanym przeze mnie zespole panował dobry klimat do pracy badawczej. Podkreślałem, że jeśli przystępujesz do realizacji jakiegokolwiek ważkiego zadania, to miej przede wszystkim świadomość tego, co do tej pory w tym zakresie stworzono, napisano, jakie panują poglądy. Wciągałem koleżanki i kolegów do współpracy, np. do współautorstwa tekstów, które przez długie lata było mi łatwiej publikować niż

młodszy kolegom. Zawsze zabiegałem też o czynny udział moich asystentów i adiunktów w konferencjach krajowych, a także starałem się wspierać wszelkie kontakty zagraniczne.

W pisanych z różnych okazji recenzjach Pańskiego dorobku wymienia się wiele kręgów zainteresowań badawczych. Przypomnijmy te najważniejsze: dzieje dydaktyki historii w Polsce; kształtowanie się procesu nauczania historii w państwach europejskich od starożytności do odrodzenia; początki wiedzy o morzu; dzieje badań naukowych w Gdańsku; cechy barokowej historiografii mieszczańskiej; rozwój kultury i szkolnictwa artystycznego w Gdańsku od I Rzeczypospolitej do okresu Wolnego Miasta Gdańska i lat PRL.

O kierunkach własnych badań mówić jest bardzo trudno... Wolę o samych badaniach... U rasowego historyka czy historyka oświaty mojego pokolenia jest coś takiego, co można by określić jako poczucie więzi z wydarzeniami historycznymi, radość z bezpośredniego dostępu do źródeł, świadomość doznań wynikających z obcowania z przeszłością, przekonanie, że możemy się do niej zbliżyć, lepiej pojąć minioną rzeczywistość, odczuć atmosferę minionych czasów. Jest to bardzo ważne, gdyż dzięki temu problemy, które badamy, stają się bliższe, donośniejsze, żywsze. Stąd albo nas porywają i wciągają, albo wręcz przeciwnie – odrzucają, zmuszając do dokonania nowego wyboru i podjęcia określonej decyzji. Może niekiedy z zazdrością patrzę na młode pokolenie badaczy, którzy naciskają guzik komputera i coś im tam wylatuje, coś się tam pokazuje, czy chodzą po bibliotekach i archiwach z tymi swoimi laptopami, podręcznymi skanerami i aparatami cyfrowymi. Ale z drugiej strony, „nowocześni” badacze coś pewnie mimo wszystko tracą... Nie zamieniłbym się z nimi.

Prof. Lech Marian Mokrzecki

– ur. 5.04.1935 w Warszawie, ukończył studia historyczne na UMK w Toruniu (1956) oraz klasę wionolnczeli gdańskiej PWSM (1962). W latach 1956-1973 pracował w szkolnictwie ogólnokształcącym i artystycznym jako nauczyciel. Z WSP i uniwersytetem związany etatowo od 1966 roku.

Prowadził badania, m.in. z zakresu dziejów szkolnictwa w okresie staropolskim, dziejów dydaktyki historii, rozwoju wiedzy o morzu w dobie I Rzeczypospolitej, historii instytucji muzycznych w Gdańsku. Jego bibliografia liczy ponad 450 publikacji (w tym 10 książek); wypromował 10 doktorów, był też promotorem jednego doktora h.c. Jest członkiem wielu towarzystw, jak również komitetów redakcyjnych ogólnopolskich periodyków.

Za swoją pracę zawodową i działalność społeczną otrzymał liczne odznaczenia: m.in. Krzyże Kawalerski i Oficerski OOP, Medal KEN, Odznakę Honorową „Zasłużony Działacz Kultury” i in.

28 lutego w Instytucie Pedagogiki UG o godz. 13-tej rozpocznie się okolicznościowa sesja z okazji jubileuszu prof. Lecha Mokrzeckiego.

Na koniec naszej rozmowy poproszę jeszcze o nieco refleksji na temat dalszych planów naukowych Pana Profesora.

Obecnie, kiedy wiek i choroby dają już coraz wyraźniej o sobie znać, trudno snuć dalekosiężne plany. Niemniej muszę przyznać, że kilka zamierzeń rysuje się całkiem wyraźnie. Po pierwsze – praca nad przygotowaniem do druku materiałów dotyczących utworzenia Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego. Po drugie – jeżeli siły pozwolą, opracowanie tomu dotyczącego nauczania historii w państwach europejskich w dobie baroku. Byłaby to kontynuacja rozważań, które zawarłem w książce „Tradycje nauczania historii do końca XVI wieku. Wybrane kraje i problemy” z 1992 roku. Materiały te gromadziłem przez wiele lat, w dużej części za granicą. Po trzecie – na pewno nadal będę propagował dawne gdańskie tradycje naukowe: sylwetki naukowców, kierunki prowadzonych przez nich prac badawczych oraz główne osiągnięcia. Oni często bywali innego pochodzenia, innego wyznania, ale przecież czuli się Polakami, gdańszczanami. Niestety, na wiele lat o nich zapomniano. Po czwarte – tak samo ważne są dla mnie drobne noty biograficzne dotyczące postaci z ostatnich dziesięcioleci. Będą to opracowania może mniej rozbudowane, ale przecież ważne. Odeszło już wielu ludzi, których znałem osobiście lub o których zasługach jeszcze pamiętamy. Te informacje z czasem gdzieś giną, a pamięć o postaci, często wybitnej, zanika. Tymi biogramami też więc chciałbym się jeszcze zająć. Cóż jeszcze? Ano zobaczymy...

Widać zatem, że Pańska emerytura ma charakter raczej symboliczny... W imieniu wszystkich Czytelników „Gazety Uniwersyteckiej” życzę Panu Profesorowi zrealizowania tych wszystkich zamierzeń i składam najserdeczniejsze życzenia z okazji jubileuszu półwiecza pracy zawodowej.

„
Pierwsze spektakle
są zarezerwowane
dla znajomych i przyjaciół.
Sprawdzamy jak publiczność
reaguje na skecze

ZARABIAMY i ludzie klaszczą

Z Ewą Błachnio i Szymonem
Jachimkiem, członkami kabaretu Limo,
rozmawia Monika Domachowska

Na scenie Wybrzeżaka zaprezentowaliście właśnie „Dzielnę” – wasz nowy program, który trzeba przyznać, różni się bardzo od poprzedniego.

Ewa Błachnio: Przedostatni, czyli „Miasteczko” był rzeczywiście zupełnie odmienny. Wtedy jakby o co innego nam chodziło. Występowaliśmy bez rekwizytów; na scenie byliśmy tylko my, ubrani na czarno, i krzesła. To był bardzo teatralny program, który miał skłaniać do refleksji. „Dzielnia” jest natomiast łatwiejsza, prostsza w odbiorze i mam nadzieję – przyjemniejsza. Ma bawić, bez ambicji podobnych do „Miasteczka”. Choć jeżeli ktoś nad czymś przy okazji głębiej się zastanowi, to oczywiście dobrze.

Szymon Jachimiek: Wydaje mi się, że dla „Dzielni” wybraliśmy wdzięczny temat; w końcu dresiarz to taka sympatyczna postać (śmiech). W programie pojawiły się także inne wątki; z różową panterą, skecz z pielgrzymką...

No właśnie; nie obawiacie się reakcji na ten ostatni numer? Raz już mieliście problemy związane z pozwem o obrazę uczuć religijnych.

S.J.: W tym skeczu absolutnie nie ma niczego obraźliwego, w żadnym razie nie kpimy z religii, na scenie pojawia się postać sympatycznego księdza, a ksiądz to przecież człowiek. Wspomniany pozew został skierowany przez Polską Akcję Katolicką, po wyemitowaniu przez telewizję relacji z koncertu laureatów Paki. Chyba najbardziej chodziło wtedy o treść rapu zakonnego: „Każdy ma jakiegoś bzika, każdy jakieś hobby ma, a ja palę heretyków, dziennie tysiąc, albo dwa”. Zresztą pozew został skierowany wówczas nie tylko przeciw nam. Podobne działanie podjęto przeciw kabaretowi Dno. Obydwie sprawy szybko jednak umorzono. Abelard został wezwany, złożył zeznania; wyjaśnił, o co mu dokładnie chodziło w skeczu i na tym sprawę zakończono. Podobnie stało się z pozwem przeciwko kabaretowi Dno.



Kabaret Limo w nowym programie pt. „Dzielnia”. Od lewej: Marcin Kulwikowski, Szymon Jachimiek, Wojtek Tremiszewski i Ewa Błachnio

Fot. Wojtek Rojek

Nowy program testujecie zazwyczaj na wybrzeżakowej widowni...

S.J.: Tak, pierwsze spektakle są zarezerwowane dla znajomych i przyjaciół. Sprawdzamy wówczas, jak publiczność reaguje na skecze. To jest dla nas bardzo ważne, bo wtedy okazuje się, co zagrało tak, jak się spodziewaliśmy, a co należy zmienić. Po pierwszych dwóch prezentacjach „Dzielni” poprawiliśmy

bardzo dużo i pewnie jeszcze niejedno zmienimy. Zazwyczaj po pierwszych przedstawieniach wprowadzanych jest jeszcze bardzo wiele korekt. Z czasem jednak program nabiera właściwego kształtu, a nam gra się coraz łatwiej.

E.B.: Trzeba przyznać, że naprawdę niesamowite jest to, jak wiele może zmienić jedno zdanie czy odpowiednia zapowiedź skeczu. Mała korekta

Limo jest z pewnością najbardziej znaną trójmiejską grupą kabaretową.

Zostało założone w 1999 roku przez ówczesnych licealistów z VIII LO: Abelarda Gizę i Marcina Kulwikowskiego. Obecnie grupę współtworzą także Ewa Błachnio, Szymon Jachimiek i Wojtek Tremiszewski. Limo zdobyło nagrody i wyróżnienia na wszystkich ważniejszych przeglądach i konkursach kabaretowych w Polsce; w tym trzy razy pierwszą nagrodę na Przeglądzie Kabaretów Paka (w 2001, 2004 i 2006 roku). Członkowie kabaretu równocześnie studiowali na trójmiejskich uczelniach. Część z nich jest już absolwentami: Abelard (politologia, UG), Marcin (informatyka, zarządzanie, PG, obecnie robi doktorat), część nadal studiuje: Ewa (politologia i dziennikarstwo, GWSH), Szymon (socjologia, UG).

i reakcja publiczności jest zupełnie inna.

Z kabaretu da się wyżyć?

E.B.: Da się, chociaż istotna jest tu sezonowość. Latem dajemy dużo występów, zimą, zwłaszcza w grudniu i styczniu, znacznie mniej. Chcąc się utrzymać, trzeba pamiętać o tym, żeby poczynić oszczędności na zimę.

S.J.: Czasami sobie żartujemy, że w sezonie świątecznym będziemy kołędować. Gdy zaczynaliśmy występować jako Limo i następnie przez te wszystkie lata, tak naprawdę nie myśleliśmy za bardzo o honorariach. Byliśmy zapraszani, ludzie śmiali się i klaskali; było fajnie i do tego jeszcze coś zarobiliśmy, niczego więcej nie było nam trzeba. Teraz jednak powoli wszyscy kończymy studia, zaczynamy dorosłe życie i kwestia finansowa też zaczyna być ważna. Ostatnio, po przyjrzeniu się cenom wynajmu mieszkań, pomyślałem sobie o tym, czy te honoraria nie mogłyby być większe. Ale granie w kabarecie jest naprawdę fajne, ludzie klaszczą i jeszcze na tym zarabiamy. Na pewno chcielibyśmy kontynuować tę działalność jeszcze przez co najmniej parę lat.

Czy dlatego wasz ostatni program jest skierowany do bardziej masowej publiczności? Nie boicie się, że zmierzając w tym kierunku, wkrótce zejdziecie do poziomu żenady?

E.B.: Myślę, że gdybyśmy mieli sięgnąć żenady, to i tak musiałoby zająć nam to co najmniej kilka lat. Chcemy dotrzeć do masowego widza, na tym polu mamy zaległości, to dla nas dżungla, w którą musimy się wdrzeć.

S.J.: W naszym repertuarze do tej pory brakowało oferty dla masowego widza. Występowaliśmy na przykład w Lidzbarku, gdzie zostaliśmy zapowiedziani jako zdobywcy Grand Prix. Na scenę weszliśmy po poprzednikach, którzy zaprezentowali program raczej bardziej cyrkowy. My natomiast pojawiliśmy się jako grupa ubrana na czarno, bez jakichkolwiek rekwizytów. Wręcz poczuliśmy wtedy reakcję widowni; zdziwienie – za co oni dostali główną nagrodę?

Czy podobne sytuacje, w których publiczność niekoniecznie reaguje w spodziewanych momentach, zdarzają się częściej?

E.B.: Nie za często, ale zdarzają się. Tak było podczas występu dla pewnej

firmy, gdzie nie za dobrze technicznie została zorganizowana widownia. Publiczność od sceny dzieliła odległość około 30 metrów. Ledwo nas widziano i do tego stoły były ustawione jak na weselu; ludzie siedzieli do nas bokiem. Wskutek tego my graliśmy, oni jedli, każdy sobie...

S.J.: Zdziwiliśmy się również, gdy występowaliśmy dla firmy przygotowującej program Szymona Majewskiego. Okazało się, że odbiorcy mają zupełnie odmienne poczucie humoru. W ogóle nie śmiali się w momentach, które dotychczas wywoływały salwy śmiechu, a świetnie bawili się w chwilach zupełnie dla nas zaskakujących.

E.B.: Była jeszcze jedna sytuacja, którą zapamiętaliśmy. Podczas innych występów, zorganizowanych dla najważniejszych kontrahentów pewnej firmy, kilka osób podobno wstało i wyszło, czego my nawet nie zauważyliśmy. To było reakcja na koniec skeczu z programu „Za murami, za stosami” o inkwizycji, mnichach i heretykach. Na pukanie do drzwi schodzę ze sceny, wracam „jakby po walce” i na pytanie „Kto tam?” pada odpowiedź: – „Jehowy”. Podobno kilkoro gości obraziło się zupełnie poważnie.

Wybieracie się po raz kolejny na Pakę?

E.B.: Nie...

S.J.: Tak. Ewa jeszcze nie wie, ale właśnie dzisiaj rozmawiałem z organizatorami. W zeszłym roku w konkursie startowaliśmy po raz ostatni, to się zgadza. Wygraliśmy samodzielnie, nie dzieliliśmy z nikim pierwszego miejsca, tak jak to się działo w poprzednich latach, i tym samym postanowiliśmy zakończyć nasze starty w Pace. Teraz mamy nadzieję zostać zaproszeni na występ pozakonkursowy.

Życzę więc wielu udanych występów i dziękuję za rozmowę.

S.J.: A czy możemy jeszcze coś dodać?

Proszę bardzo.

E.B.: Chcielibyśmy wszystkich Czytelników „Gazety Uniwersyteckiej” bardzo gorąco zaprosić na nasz nowy program 14 lutego, w walentynki, do klubu Kwadratowa.

Wystawa Światowego Malarstwa Współczesnego

Nowi Dawni Mistrzowie

Muzeum Narodowe w Gdańsku zaprasza na wystawę „Nowi Dawni Mistrzowie/New Old Masters”, której kuratorem jest wybitny amerykański krytyk sztuki Donald Kuspit. Wcześniej wieloletni piewca postmodernizmu, w ostatnich latach Kuspit coraz częściej zajmował negatywną postawę wobec sztuki współczesnej, krytykując ją za zbyt dalekie odchodzenie od estetycznych i humanistycznych wartości.

Swoje poglądy przedstawił w książce „Koniec Sztuki”, której polski przekład ukazał się w listopadzie 2006 roku. W „Końcu Sztuki” Kuspit zaproponował termin „Nowi Dawni Mistrzowie”, określający artystów niepodporządkowujących się modnym trendom w sztuce współczesnej oraz nawiązujących stylem, pojmowaniem piękna i tematyką do twórczości dawnych mistrzów.

Polska jako pierwszy kraj europejski gości kolekcję „Nowych Dawnych Mistrzów”. Na wystawie w Muzeum Narodowym w Gdańsku zaprezentowano 111 dzieł 33 artystów z całego świata skupionych wokół idei Kuspita, a są to m.in.: Zoya Frolova, Julie Heffernan, Don Eddy, Richard Estes, Odd Nerdrum, Robert Graham, Vincent Desiderio, Igor Mitoraj, F. Scott Hess oraz David Ligare.

Obrazy i rzeźby prezentowane w Gdańsku pochodzą z kolekcji prestiżowych instytucji i galerii amerykańskich i europejskich, takich jak: Marlborough Gallery Inc., Forum Gallery, Nancy Hoffman Gallery, Hirshhorn Museum, Museo Fundacion Cristobal Gabarron.

Ekspozycję można oglądać do 15 lutego br.

Dyplom...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 19

zapoznany z polskim systemem edukacji, a dokumenty rozpoznające nasze wykształcenie pozwolą mu nabrać lepszej orientacji. Gdybyśmy np. chcieli dowiedzieć się, jakiemu rodzajowi irlandzkiego dyplomu może odpowiadać np. nasze magisterium bądź licencjat, powinniśmy przesłać pod wskazany adres formularz zamieszczony na stronie internetowej irlandzkiego NARIC, wraz z prawnie potwierdzonymi kserokopiami dwóch dokumentów: dyplomu oraz wykazu przedmiotów (i otrzymanych ocen), które obejmował nasz program nauczania. Obydwa dokumenty powinny zostać załączone w dwóch egzemplarzach; po jednym w języku polskim i po jednym w tłumaczeniu na angielski. Możliwość skorzystania z tej procedury jest bezpłatna i przeważnie, w zależności od kraju, trwa od dwóch do sześciu miesięcy.

Wróć z dyplomem

W sytuacji odwrotnej; tzn. gdy wracamy z zagranicznym dyplomem do Polski i zależy nam na zatwierdzeniu w kraju zdobytego wykształcenia, możliwe są dwie drogi jego uznania. Pierwsza dotyczy dokumentów uznawanych w Polsce na mocy umów międzynarodowych. Jeśli dany tytuł jest wymieniony w tekście umowy, potwierdzenie jego uznania można uzyskać w BUWiWM. Jeżeli jednak tytuł nie został wymieniony bądź pochodzi z kraju nie objętego umową, stosuje się do niego przepisy o nostryfikacji. Przeprowadza ją większość wydziałów uczelni państwowych oraz niektóre wydziały szkół niepaństwowych. Wydział należy wybrać samemu i następnie zwrócić się o nostryfikację do jego rady. Przebieg procesu zależy od uczelni, która ma w jego realizacji dużą autonomię działania. W jego toku najczęściej porównuje się programy studiów. Uczelnia może brać pod uwagę intensywność studiów, wyniki lub prestiż uczelni zagranicznej i w efekcie uznać tytuł. Może także, w razie znaczących różnic programowych, poprosić petenta o zdanie dodatkowych egzaminów.

W Polsce nie ma możliwości potwierdzenia równoważności studiów podyplomowych odbytych za granicą; nie regulują tej kwestii żadne przepisy. Zagraniczny dyplom ukończenia takich studiów może zostać przedstawiony pracodawcy jako dodatkowa kwalifikacja.

(MD)

POMERANIA

i nie tylko

Czasopisma regionalne zajmują ważne miejsce na rynku wydawniczym. Region pomorski reprezentują na półkach w salonach prasy „Pomerania”, „Ódroda”, „Pomorze”, „Gdińskô Klëka” i inne

Pomerania” ukazuje się od 1963 roku, jako miesięcznik społeczno-kulturalny, którego wydawcą jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Celem pisma jest przede wszystkim informowanie o wydarzeniach mających związek z kulturą regionu oraz zasiedlającymi go grupami etnicznymi – szczególnie z Kaszubami. Pismo od początku swej działalności systematycznie promowało literaturę oraz twórczość twórców kaszubskich, drukuje także materiały poświęcone życiu społecznemu regionu oraz prezentuje zabytki kultury materialnej, stan badań historycznych i innych.

Współczesnej twórczości ludowej towarzyszą na łamach „Pomeranii” wypowiedzi autorytetów w dziedzinie nauki, jak i specjalistów zajmujących się kształtowaniem gospodarki regionu. Artykuły napisane po kaszubsku przeplatają się z powstałymi w języku polskim, wśród wieści związanych z życiem regionu umieszczane są informacje na temat spraw ważkich i istotnych dla

Prasa regionalna

Pomorza, które są podejmowane w stolicy województwa bądź kraju.

Co wydają młodzi

Pismo regionalne „Ódroda” ukazuje się jako kwartalnik. Zmieniony został cykl ukazywania się pisma, które dotychczas było miesięcznikiem (wydawcy deklarują chęć powrotu do częstszego pojawiania się na regionalnym rynku wydawniczym, lecz na razie uniemożliwiają im to niskie fundusze). Redakcję „Ódrody” tworzy młody zespół redaktorów, odważnie wkraczających na pomorski rynek wydawniczy – wśród nich są między innymi: Agnes Bradtke, Przemisław Bréza, Ana Cupa, Roman Drzędzón, Sławomir Fòrmella, dr Dęszan-Władysław Pazderszci (Katedra Sławistyki UG), Pał Szczępta, Dariusz Szëmikòwsczi, Tomòsz Żuroch-Piechòwsczi oraz Grégor J. Schramke (redaktor naczelny).

W ubiegłym roku władze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego przyjęły „Strategię rozwoju języka i kultury Kaszubów”, która zakłada większy udział języka kaszubskiego w mediach regionalnych. Dotychczasowa działalność wydawnicza wskazuje na to, że będzie to aktywna obecność (już nie tylko na łamach prasowych, lecz także w telewizji i na antenie Polskiego Radia).

(CM)



Fot. Monika Domachowska

”

Styl życia młodych, ambitnych, dbających o wygląd i nieźle zarabiających bohaterów poddany zostaje demistyfikacji. Autor nie poprzestaje jednak na krytycznym opisie rzeczywistości

A NASZE PROCHY

kto rozrzuci?

Teatr „Wybrzeże”
Prapremiera 10 lutego w Malarni

Spalenie matki” **Pawła Sali** mówi o konsekwencjach płynących z zaniechania, z odmowy wzięcia odpowiedzialności za własne życie oraz o lęku przed podejmowaniem istotnych decyzji.

Główny bohater, Karol, męski strip-tizer, towarzysząc chorej na raka matce, wkracza w świat rzeczywistości realnej. Choroba budzi w nim nieznane albo spychane dotąd uczucia i refleksje. Cierpienie, którego doświadcza, dotyka również innych bohaterów sztuki. Jego partnera, Piotra, pracownika dużej korporacji, który dla awansu postanawia ożenić się z koleżanką z pracy. Przygodnych kochanków, w ramionach których Karol próbuje zagłuszyć swoje emocje, oraz Laurę, trzydziestokilkuletnią businesswoman, usiłującą małżeństwem z gejem przełamać swoją wypełnioną pracą oraz wizytami w męskim klubie go-go samotność.

Styl życia młodych, ambitnych, dbających o wygląd i nieźle zarabiających bohaterów poddany zostaje demistyfikacji. Autor nie poprzestaje jednak na krytycznym opisie rzeczywistości. Zadane przez Karola pytanie „kto rozrzuci nasze prochy?” kieruje obecną w *Spaleniu matki* refleksję poza socjologiczny opis. Jak podkreśla reżyser **Michał Kotański**, *Spalenie matki* to przede wszystkim sztuka o ludziach unikających podejmowania ważnych wyborów w życiu; wyborów świadomych, które świadczą o odpowiedzialności, a tym samym podjęciu życiowych wyzwań. Zarówno na płaszczyźnie prywatnej, jak i społecznej „jesteśmy nigdzie” – podkreśla Kotański. Jako ludzie i jako Polacy nie wiemy, kim jesteśmy. W związku z tym mamy niewiele do zaferowania.

W przypadku Karola, homoseksualisty, odpowiedź na pytanie „kim jestem?” wydaje się jeszcze trudniejsza. Myśli, że stać go na radykalne



Fot. Tomek Kamiński

„Spalenie matki” **Paweł Sala**

Reżyseria: **Michał Kotański**

Scenografia: **Paweł Walicki**

Występują:

Piotr Jankowski, Tomira Kowalik, Michał Kowalski, Marzena Nieczuja-Urbańska, Florian Staniewski

decyzje, jednak cierpienie i bezradność, których doświadcza, obnażają pozorność jego wyborów.

Paweł Sala

Absolwent Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Reżyser teatralny i filmowy, dokumentalista. Autor filmów: *Anioł, Zdjęcie z krzyża, Na tyłach Wszechświata, Siostry*. Na planie *Pianisty* zrealizował film dokumentalny *Statyści*. Autor sztuk: *Gang Bang albo syndrom Sztokholmski, Od dziś będziemy dobrzy* (wydana w antologii *Pokolenie porno*), *Mortal Kombajn, Syn Królowej Śniegu, Ciemno wszędzie, Szewczki, Ifigenia – moja siostra*. Jego tekst *Ciemno wszędzie* zdobył I nagrodę w konkursie dramatycznym

Dialogu i Starego Teatru. Jest współzałożycielem dramaturgicznej Grupy G8.

Michał Kotański

Absolwent Wydziału Reżyserii Dramatu krakowskiej PWST. Asystent reżysera w spektaklach: *Żołnierz i bohater* (reż. Jerzy Goliński, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie), *Buthakow* (reż. Michał Wojtyszko, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie). Wyreżyserował m.in.: *Polaroidy* (Teatr Stary w Krakowie), *Tajemna ekstaza* (Teatr Powszechny w Warszawie), *Mr Love* (Krakowski Teatr Scena STU), *Komediant* (Teatr im. Horzycy w Toruniu), *Językami mówić będą* (Narodowy Stary Teatr w Krakowie).

Biblioteka zaprasza

Zlokalizowana w Kampusie Oliwskim Biblioteka Główna UG zaprasza wszystkich czytelników. Ze zbiorów bibliotecznych zgromadzonych na I piętrze można korzystać na miejscu lub wypożyczać je do domu. Udostępniona jest także zasadnicza część księgozbioru uporządkowanego według klasyfikacji rzeczowej w czytelnich na II i III piętrze. Są to zbiory ze wszystkich dziedzin reprezentowanych na Uniwersytecie Gdańskim. W czytelnich książki ustawione są według klasyfikacji systematycznej, a w obrębie działów alfabetycznie. Książki udostępniane w czytelnich I, II i III mają w katalogu *online* przypisaną klasyfikację, która odpowiada miejscu książki na półce. Na II i III piętrze biblioteki przygotowano także pokoje pracy zespołowej oraz indywidualnej, udostępniane według przyjętych zasad.

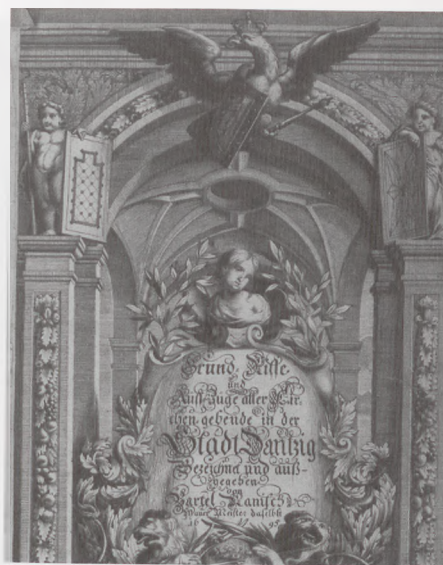
Godziny otwarcia biblioteki:

- poniedziałek-piątek
9.00-20.00
- sobota 10.00-17.00
- niedziela 12.00-17.00.

Oddział Informacji Naukowej Biblioteki Główniej UG zaprasza (tel. 058 523 32 13; 058 523 32 14, e-mail: infonauk@bg.ug.gda.pl). W Oddziale Informacji Naukowej wszyscy zainteresowani mogą uzyskać pomoc w dotarciu do potrzebnych źródeł i literatury. Na podstawie zbiorów BUG prowadzone są kwerendy rzeczowe, bibliograficzne i biblioteczne pisemne, ustne i telefoniczne; sporządza się zestawienia na każdy temat. Czytelnicy mogą uzyskać informacje adresowe na podstawie materiałów znajdujących się w bibliotece. Pracownicy Oddziału IN prowadzą różnorodne szkolenia (terminy do uzgodnienia) dotyczące korzystania z elektronicznych źródeł informacji w celu zebrania bibliografii do prac naukowych. Oddział zajmuje się także udostępnianiem baz danych bibliograficznych i pełnotekstowych oraz czasopism elektronicznych. Więcej informacji: www.bg.univ.gda.pl

PRZEWODNIKI po Gdańsku

Cymelia Biblioteki Głównej UG



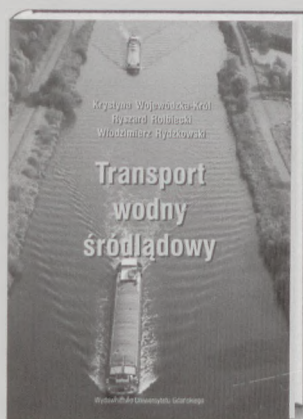
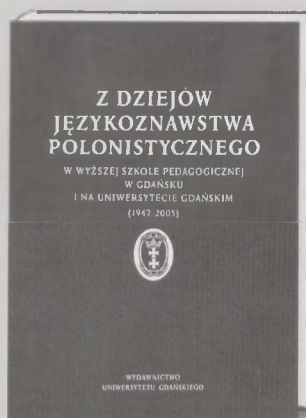
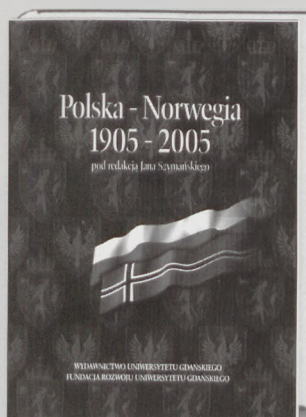
Właściwie należałoby je określić mianem monografii, z drugiej strony jednak – oba przedstawione poniżej dzieła wspaniale oprowadzają po dawnym Gdańsku, ukazując jego najznamiensze miejsca i budowle. Autorem pierwszego z nich jest sekretarz Rady Miasta Gdańska, **Reinhold Curicke** (1610-1667). Urodzony w grodzie nad Motławą, w kamienicy przy ul. Długiej 9, jako syn urzędnika sądowego, po studiach prawniczych w Rostocku i Królewcu osiadł na stałe w rodzinnym mieście, gdzie od roku 1638 pełnił szacowną funkcję sekretarza rady. Urząd ten sprawował do śmierci. Jako miłośnik wiedzy historycznej, mając dostęp do archiwum miejskiego, napisał pierwszą naukową monografię Gdańska, dając jej tytuł: „Der Stadt Danzig historische Beschreibung” („Historyczny opis Miasta Gdańska”). Dzieło ukończył w roku 1642, jednak za swego życia nie doczekał się jego publikacji. Przyczyną wstrzymania jego edycji było kilka rozdziałów, w których opisał spory religijny, jakie w ówczesnym Gdańsku zachodziły między luteranami a kalwinami. Luteraniskiej (w swej większości) Radzie Miasta nie spodobało się bowiem ujęcie problemu z pozycji kalwińskiej, którego to wyznania był Curicke. Dopiero po wielu utarczkach z notablami miejskimi jego synowi, Jerzemu Reinholdowi, udało się wydać w roku 1687 dzieło ojca. Rada nie pozwo-

liła jednak na publikację kontrowersyjnych rozdziałów, aczkolwiek początkowa część nakładu zawierała pełny tekst dzieła. W zbiorach Biblioteki Głównej UG mamy już późniejszy egzemplarz wydania, z 1687 roku, bez wzmiankowanych fragmentów i planu-panoramy miasta, ale za to z pozostałymi miedziorytami **Piotra Willera**, ukazującymi główne miejsca i gmachy opisywane przez Curickego. Na karcie tytułowej, poprzedzonej portretem autora oraz przepięknym frontyspsem, czyli kompozycją graficzną z tytułem dzieła, widnieją dwa miejsca wydania: Gdańsk i Amsterdam. Wydawcą zaś była firma księgarska Johan und Gillis Janssons von Waesberge Buchhaendlern.

Drugi siedemnastowieczny „przewodnik” po Gdańsku, który pragnę tu zaprezentować, napisał, dzisiaj powiedzielibyśmy – „naczelnym architektem” Gdańska w drugiej połowie XVII w., z zamiłowania historyk architektury, **Bartel (Bartłomiej) Ranisch** (1648-po roku 1709). Rzemiosła murarskiego nauczył się w warsztacie ojca, Hansa. W roku 1672 był już mistrzem murarskim, a od 1673 obywatelem miasta Gdańska. Niepospolite zdolności Ranischa sprawiły, że Rada Miejska powierzyła mu urząd miejskiego murarza. Swoje doświadczenia wykorzystał w fundamentalnej rozprawie „Beschreibung Aller Kirchen Gebaude der Stadt Danzig...” (Opis wszystkich budowli kościelnych miasta Gdańska). Dzieło wytyłoczyła w 1695 roku oficyna Jana Zachariasza Stolle, drukarza Rady Miejskiej i Gimnazjum Akademickiego. Posiadany egzemplarz zawiera 39 kart tablic miedziorytniczych, ze (sporządzonymi ręką Ranischa) szkicami sklepień, planami i przekrojami poziomymi oraz widokami profili ówczesnych zabudowań sakralnych Głównego Miasta Gdańska. Przed kartą tytułową wykonany został wspaniały frontyspis z orłem w koronie i herbem miasta oraz z odmiennym wariantem tytułu. Dzieło Ranischa ma wyjątkowe znaczenie z tego też powodu, iż służyło ono jako jedno z podstawowych źródeł przy rekonstrukcji gdańskich świątyń po zniszczeniach wojennych w 1945 roku.

Antoni Kakareko

Wydawnictwo Uniwersytetu
Gdańskiego poleca:



MISTRZ KRESKI

i filigranowego humoru

Filutek

Nakładem wydawnictwa
Prószyński i S-ka
ukazał się album rysunków
Zbigniewa Lengrena, humorysty,
ojca słynnego Filutka

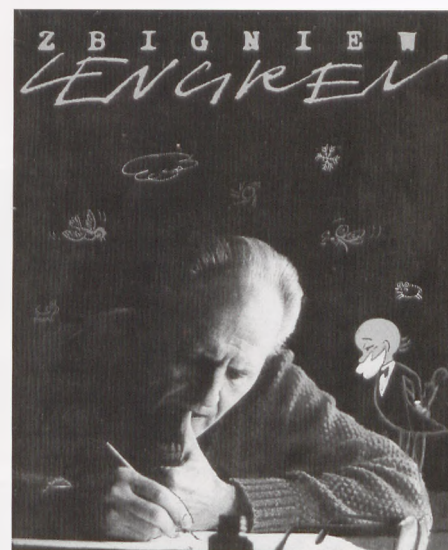
To za jego sprawą od tej strony rozpoczynano lekturę tego niezwykle popularnego niegdyś tygodnika. W albumie zatytułowanym po prostu „Zbigniew Lengren” oprócz Filutkowej serii znalazły się obrazki obyczajowe, których był mistrzem. Szybki przegląd dorobku, zaczniemy, jak w książce, od tej sztandarowej postaci.

Tytuł profesora Filutek otrzymał z rąk redaktora naczelnego „Przekroju” Mariana Eliego. Filutek to człowiek, którego życie ciągle zaskakuje, ma wiele cech sprzecznych, na przykład życiową mądrość i całkowitą bezradność, co często idzie w parze.

Śmieszność bohatera polega przede wszystkim na tym, że ten starszy pan robi zwykle rzeczy niestosowne do wieku czy pozycji społecznej. Bywa rozbrykany lub zachowuje się w sposób nieprzystojny. Wiernym odbiciem swego pana jest jego pies. Filutek otrzymał go wówczas, gdy pojawiły się naciski czytelników krakowskiego tygodnika, by się bohater Lengrena ustakował, ożenił, zaczął wygłaszać mądre, profesora godne frazy.

Jako bystry obserwator świata Zbigniew Lengren przerabiał sceny pospolite w lotne i zabawne, widział to, czego inni nie zauważają. Jako humorysta dostrzegał śmieszność w sytuacjach, które na pozór zabawne nie są. W kręgu jego zainteresowań były oczywiście „Miłość”, „Małżeństwo i rodzina”, czyli tematyka damsko-męska, w której czuł się jak ryba w wodzie. Żeby się nie wypalić, zmieniał formy twórczości. Jeśli nie rysował, to pisał wiersze, piosenki, wodewile, scenariusze, felietony, fraszki np. „Jeszcze się za wami oglądam, urocze młode kobiety. Gdy się odruchom dawnym poddam: Tylko oglądam niestety. Jeszcze mi piękne dziewczęta we śnie jawicie się nocą, tylko że ja już nie pamiętam, po co...”.

Wiele rysunków Lengrena przedstawia scenki obyczajowe. Na jednym z nich



na letnisku dwóch zapalonych wędkarzy podgląda kąpiące się nago panienki: – Spójrz na tych idiotów z wędkami, przecież tu wcale nie ma ryb – mówi jedna do drugiej. Na innym z kolei na powrót żony mężowi wędną skrzydła, wraz z kwiatami kupionymi na powitanie.

– Urok satyry rysunkowej tkwi w sile detalu – mawiał mistrz. – Najważniejsze jest wydobyć znaki szczególne.

W rozdziale „Artysta, muza, sztuka” Lengren podśmiewa się ze sztuki współczesnej i z naszych kompleksów, zahamowań w obcowaniu z nią.

Z ciężkich doświadczeń życiowych czasów wojny (urodził się w 1919 roku) wywodzi się przekonanie Lengrena, że śmiech i satyra leczą. Może właśnie dlatego był zawsze pobłażliwy dla ludzkich słabości i wad. Po prostu miał dobre serce. W swojej twórczości na ogół stronił od satyry politycznej, jednak w czasie przemówowym nie wytrzymał:

– Po przewrocie w PRL usuwano jakiś pomnik Stalina, zostały po nim tylko kamienne buty – wspominał. – Narysowałem wtedy taki rysunek na czerwonym tle z podpisem: Kłamstwo ma krótkie nogi. Takie manifesty przemawiały bardziej niż powieści, by wspomnieć rysunek waszego Jujki: – Zapłutym karłom reakcji. Naród.

Anna Malcer-Zakrzacka
Zbigniew Lengren, Prószyński
i S-ka, Warszawa 2006

”

*Czwarta kwarta była
istną bitwą – mnóstwo fauli,
agresywna gra, efektowne
akcje oraz walka w parterze.
Kobylniczanki często powtarzały
słowo „kurde”, dając tym wyraz
swej bezsilności*

Po świąteczno-noworocznej przerwie gdańskie koszykarki z zespołu AZS UG powróciły na pierwszoligowe parkiety. Rozpoczęła się swoista druga runda rozgrywek, decydujących o tym, które drużyny awansują do półfinałów. Po dwóch zwycięskich meczach zespół AZS zajmuje trzecie miejsce w tabeli.

Styczniowe zmagania koszykarki z Gdańska rozpoczęły od zaległego meczu z AZS VIII LO Toruń. Poprzednie spotkanie z tym zespołem, które odbyło się na początku sezonu, nie należało do udanych. Akademicki przegrały wtedy 57:65. Choć zawodniczki pojechały do Torunia z ogromną wolą walki i chęcią rewanżu, niestety, i tym razem nie udało im się zdobyć toruńskiego parkietu. Pomimo dobrej gry gdańszczanek mecz zakończył się wynikiem 49:59. Według drugiego trenera zespołu – **Andrzeja Cieplika**, o przegranej przesądziła słaba momentami obrona na obwodzie oraz nieskuteczność rzutowa zawodniczek. Do Torunia nie pojechało poza tym kilka zawodniczek, m.in. kontuzjowana **Natalia Michalek** oraz chora **Agnieszka Heimowska**. Szansę pokazania się otrzymały za to dwie nowe zawodniczki – **Anna Ratajska** i **Justyna Wróbel**.



Fot. Piotr Walczak

ROZGRYWEK

ciąg dalszy

Akademicki Związek Sportowy UG



Gdańszczanki pokonały drużynę SKK Hit Kobylnica 61:48

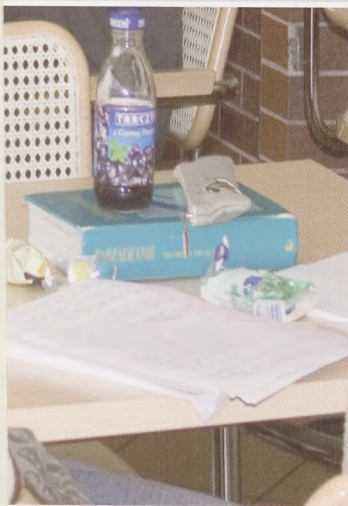
– Z nowymi koleżankami gra się dobrze. Są to zawodniczki, które już dość długo grają, występują też w barwach zespołu z Gdyni. Brakuje nam jeszcze tylko zgrania, ale i na to przyjdzie pora – mówi **Karolina Szlachta**, która w meczu z Toruniem zdobyła 10 punktów. Na plus trzeba jednak zapisać fakt, iż w meczu tym gdańszczanki zanotowały na swoim koncie najmniejszą w tym sezonie liczbę strat – tylko 12.

Na kolejną potyczkę z drużyną z Torunia akademicki nie musiały długo czekać. Już tydzień później, tym razem na parkiecie na Kołobrzeskiej 61, znów doszło do spotkania obydwu drużyn. Nie wiadomo, czy to atut własnego boiska i publiczności, czy też nagromadzona w ciągu tygodnia sportowa złość, a może wszystkie te czynniki razem sprawiły, że gdańszczanki grały jak natchnione. Dominowały przez cały mecz, który ostatecznie zakończył się 33-punktową przewagą – 84:51. Mecz rozpoczął się dość ospale, pierwsze punkty padły dopiero po 1,5 min gry. Warto dodać, że zostały one policzone na konto podopiecznych **Wojciecha Oleszkiewicza**, które stopniowo powiększały ich liczbę. W połowie kwarty kibice mogli ujrzeć wynik 16:0, a na pierwszą przerwę akademicki schodzili przy stanie 27:5. W drugiej kwarcie zawodniczki z Torunia nieco się ożywiły, zmniejszyły przewagę do 14 punktów, ale mobilizacja AZS VIII LO Toruń trwała dość krótko. Na szczególną pochwałę zasłużyły przede wszystkim kapitan **Katarzyna Kurkowska** oraz **Agnieszka Golemska**, które popisały się kilkoma efektownymi rzutami za trzy, a także **Karolina Szlachta**, nie wahająca się walczyć wielokrotnie o piłkę w parterze. Cieszyć może także fakt, iż pokonany zespół z Torunia to zaplecze drużyny, która gra w ekstraklasie – **Nova Trading Toruń**.

Następny dzień przyniósł kolejne zwycięstwo. Tym razem gdańszczanki walczyły z drużyną SKK Hit Kobylnica, którą pokonały 61:48. Akademicki rozpoczęły spotkanie niezwykle dynamicznie, mecz, który grały dzień wcześniej, nie pozostał w nich zmęczenia, a raczej uskrzydlił. Kobylnica była w niedzielę drużyną słabszą, w ich grę wkraśli się bałagan, a nieustanne nerwowe okrzyki dobiegające z ławki rezerwowych wcale nie ułatwiały zawodniczkom gry. Wyrównaną walkę zaczęły toczyć od połowy trzeciej części. Czwarta kwarta była istną bitwą – mnóstwo fauli, agresywna gra, efektowne akcje oraz walka w parterze. Kobylniczanki często powtarzały słowo „kurde”, dając tym wyraz swej bezsilności. Wszystko to wystarczyło tylko na nieznaczne zmniejszenie różnicy do AZS. Ostatecznie to akademicki cieszyły się kolejną wysoką wygraną. Szkoda tylko, że hala na Kołobrzeskiej, mówiąc krótko – świeciła pustkami. Być może nauka sesyjna zmusiła część kibiców do pozostania w domach. Nie da się jednak ukryć, że nieobecni mają czego żałować. Niedzielne spotkanie uświetnił także występ Grupy Tanecznej AZS UG.

Plan rozgrywek pierwszej ligi koszykówki kobiet jest dość nietypowy. W związku z tym że na północy Polski w turnieju uczestniczy mniej drużyn niż na południu, można powiedzieć, że te pierwsze zespoły rozgrywają obecnie swoistą drugą rundę zmagania – ponownie przeciwko tym samym drużynom. Ponadto z grupy „D” wycofała się drużyna Kotwicy Kołobrzeg. Wszystkie zatem wyniki rozegrane z tym zespołem zostały anulowane, a szkoda, bo AZS obydwa mecze wygrał.

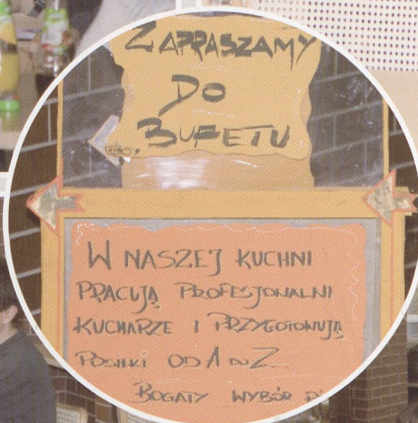
Aleksandra Waśko
studentka II roku socjologii



- JAJECZNICA -		- NALESNIKI z CIASTA NAL -		- KOTLETY -	
JAJECZNICA		KUMPIA		PANIEROWANY	
Z DNOCH JAJ NA:		4.30		6.10	
MASLE	3.00	JABKA W CIEŚCIE	4.10	W CIEŚCIE	6.60
SZYNCY	3.50	QUESADILLA	7.10	Z SEZAMEN	6.60
BOCZKU Z CEBULĄ	3.50	NALESNIKI FASZEROWANE	5.00	PO HOLENDESKU	6.60
SZYNCY Z PIECZAR	3.50	NALESNIKI Z TWAROGIEM	4.30	KENTACKY	6.60
BOCZKU	3.50				
OMLET Z DZEMEM	3.30				

BIEKTYWIE JACKA REMBOWSKIEGO

SESJA IA OBIAD



UNIWERSYTECKA

PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

- COMIESIĘCZNA
DAWKA INFORMACJI
- DARMOWA, LEGALNA
NIE UZALEŻNIA
- WYDANIE INTERNETOWE
<http://gazeta.univ.gda.pl>

